Nr. 166. Lwów — Piątek dnia 23 Lipca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzedniego dnia po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] — w Niemczech [illegible] — w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia przyjmuje [illegible] BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9. [illegible]

Dziś: św. Apolinarego — Jewfymyi M.
Jutro: św. Krystyny — Prokła

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 29
Zachód „ „ 7 „ 39

Długość dnia g. 15 m. 10
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lipca.

W stolicy Węgier pomimo tropikalnych upałów życie polityczne bije obecnie przyspieszonem tętnem. Wszyscy niemal posłowie są na posterunku, wielu zaniechało zupełnie wyjazdu do wód, lub przerwało letnią willegiaturę, gdyż właśnie toczy się rozstrzygający bój o to, czy maszyna parlamentarna będzie mogła prawidłowo funkcyonować. Spodziewano się, że wczoraj i onegdaj nastąpi wybuch i opozycya z całą namiętnością uderzy na rząd. Ataku takiego oczekiwano przy debacie nad wnioskiem prezydenta gabinetu br. Banffy'ego, aby codzienne posiedzenia sejmu przedłużono na razie o jedną godzinę. Wniosek ten postawił br. Banffy we wtorek. Niezawodnie i on sam liczył na to, że wniosek ten wywoła wielką burzę, z drugiej strony atoli, widząc, że posłowie popierającego go stronnictwa liberalnego zebrali się w komplecie i mają ogromną większość, był pewnym siebie i motywa swego wniosku zabarwił uszczypliwą ironią, zaadresowaną do obstrukcyi. „Wiele i bardzo ważnych projektów ustaw przedłożono wysokiej izbie — rzekł br. Banffy. — Otóż widzę tak wielkie zainteresowanie się temi przedłożeniami, iż zdaje mi się, że dyskusya nad niemi zajmie więcej czasu niż zwykle. Wnoszę więc, aby dać izbie więcej potrzebnego czasu do dyspozycyi i w tym celu przedłużyć posiedzenia na razie o godzinę".

Na to ironiczne uzasadnienie odpowiedzieli obstrukcyoniści ironicznymi niemieckimi okrzykami: „Hoch Banffy", — zawsze bowiem Węgrzy, ilekroć chcą dokuczyć znienawidzonemu prezesowi gabinetu, wznoszą niemieckie okrzyki na jego cześć, chcąc go przedstawić jako złego patryotę węgierskiego, jako człowieka wysługującego się Niemcom. Dalej jednak na razie nie poszła opozycya, nie zajęła od razu wręcz nieprzejednanego stanowiska wobec wniosku Banffy'ego, przeciwnie dała poniekąd do poznania, że chce go wziąć pod obrady, ale żąda odroczenia dyskusyi nad nim o jeden dzień, na co Banffy bezzwłocznie się zgodził. Jeszcze dalej poszła opozycya, gdyż dopuściła do tego, że prezydent na wtorkowem posiedzeniu mógł ogłosić, iż wlokąca się skutkiem obstrukcyi od trzech tygodni debata jeneralna nad ustawą o premiach od wywozu cukru została zamkniętą. Okoliczność ta dała powód do pogłosek, że toczą się rokowania między opozycyą a rządem i większością parlamentarną, i że spodziewać się należy, iż opozycya zaniecha obstrukcyi. Przebieglejsi politycy jednak byli zdania, iż to jest tylko manewr opozycyi, która chce mniej męczącym środkiem aniżeli obstrukcya zyskać na czasie i wyjednać odroczenie Sejmu do jesieni. Zdaje się, że jest to istotnie. Z członkami rządu nie wdawali się wprawdzie opozycyoniści w żadne rokowania, ale przywódcy ich udali się do prezydenta Sejmu, p. Szilagyi'ego, i prosili go, aby jako zwierzchnik parlamentu wyszedł z wolnego wyboru i jako jedynie możliwy pośrednik między stronnictwami, postarał się o to, by zapanował między niemi znośny stosunek. P. Szilagyi podjął się tej misyi i już dwukrotnie zwołał do siebie na konferencyę przywódców wszystkich stronnictw. Pierwsza konferencya spełzła na niczem, jak zawiadamia urzędowy komunikat.

Wczoraj więc zaczęto debatę nad wnioskiem Banffy'ego o przedłużenie posiedzeń i czterej mówcy z czterech rozmaitych frakcyi opozycyjnych wypowiedzieli przeciw niemu, powołując się na to, że początek i koniec posiedzeń ustalony jest odwiecznym zwyczajem, od którego obecnie tem mniej jest powodu odstępywać, iż zamiary rządu są nieszczere. Debaty nie ukończono, a po posiedzeniu odbyła się u Szilagyi'ego ponowna konferencya przywódców. Rzecznik frakcyi koszutowskiej przyznał, iż ustawa o premiach cukrowych jest właściwie dla niej zupełnie obojętną, ale ustawa wprowadcza do procedury karnej a zwłaszcza ów § 16, jest niemożliwy do przyjęcia, dla tego też, jeżeli ta ustawa wprowadcza zostanie wycofaną, Koszutowcy zgodzą się na jak najrychlejsze uchwalenie ustawy o premiach. Minister sprawiedliwości Erdelyi bronił § 16 i zaklinał się, że żadne motywa polityczne nie przyczyniły się do jego wstawienia, ale tylko względy jurydyczne. Zresztą nawet w państwach tak liberalnych jak Anglia i Francya nie wszystkie wypadki obrazy czci i oszczerstwa należą do przysięgłych. Wyłonił się następnie projekt zmiany tego znienawidzonego paragrafu. Banffy oświadczył, że rząd zgodzi się na jego zmianę, ale musi poprzednio otrzymać gwarancye, iż opozycya przy pierwszej lepszej sposobności znów nie chwyci się obstrukcyi.

Na to odpowiedzieli opozycyoniści, że nie można wymagać od nich, aby zupełnie broń złożyli, a przywódzca partyi narodowej zrobił propozycyę, aby pokończono sprawy najpilniejsze, paragraf 16ty odesłano do komisyi i odroczono sejm do jesieni, a wtedy dopiero zdecydowano się na jakąś modyfikacyę tego paragrafu. Banffy przejrzał jednak widocznie zamiary opozycyi i rzekł, że wobec takiej propozycyi wszelka dalsza dyskusya jest niemożliwa. W jesieni nie będzie czasu na zajmowanie się paragrafem szesnastym, gdyż przyjdą nierównie ważniejsze rzeczy pod obrady, jak prowizoryum ugodowe i budżet. Po tem oświadczeniu rozeszli się uczestnicy konferencyi, a sytuacya jest zupełnie taka sama, jak było z końcem ubiegłego tygodnia. Nawet ustawa o premiach cukrowych jeszcze jest zagrożona, gdyż opozycya zostawiła sobie w ten sposób furtkę do jej obalenia, iż w toku debaty jeneralnej postawiła kilkanaście samoistnych wniosków, nad każdym z nich zaś dopuszczalna jest debata i każdy wnioskodawca musi mieć ostatni głos. To też taka dodatkowa debata jeneralna nad premiami cukrowemi może jeszcze przeciągnąć się aż do sierpnia i nastręcza pole do najrozmaitszych manewrów obstrukcyjnych.

W dyplomacyi rosyjskiej zaszło kilka ważnych zmian osobistych. Długoletni ambasador w Konstantynopolu Nielidow przeniesiony został do Rzymu, na jego miejsce przeznaczony poseł w Sztokholmie Zinowjew, zaś wicedyrektor departamentu azyatyckiego Gubastow zamianowany został posłem w Cetynii. Wprawdzie już przed kilkunastu dniami mówiono o tem, że te zmiany nastąpią, ale to potwierdzenie tej pogłoski, a zwłaszcza przeniesienie Nielidowa przedstawia pewną sensacyę. Na stanowisku swojem bowiem położył Nielidow dla Rosyi wielkie zasługi i spotęgował wpływ jej na Turcyę do niebywałych rozmiarów, widocznie więc musiały być ważne powody do jego przeniesienia.

Przypuszczają, że hr. Murawjew nabrał przekonania, iż nieprzejednany panslawista Nielidow nie nadaje się dobrze do reprezentowania w Konstantynopolu tej konserwatywnej polityki, którą ułożono w Petersburgu podczas pobytu Cesarza Franciszka Józefa. Wprawdzie i Zinowjew jest panslawistą, ale jako nierównie młodszy i bardziej giętki, lepiej odpowie intencyom rządu petersburskiego. Również i wyniesienie Gubastowa, który przez długie lata był jeneralnym konsulem w Wiedniu, biorą za oznakę, że rząd rosyjski pragnie, aby na pewien czas zapomniano o kwestyi wschodniej i aby reprezentant Rosyi w stolicy Czarnogóry powstrzymywał rząd tamtejszy od wszelkich kroków, mogących wywołać podejrzenie w Europie.

Program stronnictw autonomicznych w Austryi.

IV.

Z dotychczasowego postępowania rządu wnosi autor, że nie będzie on wcale nieżyczliwym myśli udzielenia większej samodzielności zarządom krajowym, tem bardziej, że może to przynieść wielki pożytek, jeżeli jakkolwiek nie we wszystkich, to bodaj w niektórych sprawach za nadto długi tok instancyi w sprawach administracyjnych kończyć się będzie już w zarządzie krajowym. Dziś bowiem zdarza się często, że ostateczna decyzya zapada dopiero wtedy, gdy już za późno jest czemuś przeszkodzić, lub coś naprawić. Ale nie w tem leży jądro poruszonej kwestyi. Przy dzisiejszym podwójnym torze administracyi, autonomicznej Wydziały krajowe i powiatowe nie mają żadnej władzy wykonawczej i dla tego niejednokrotnie zdaje się, że są nawet zbyteczne. A jednak ludność nie chce obejść się bez nich i gdy ministeryum Taaffego w swych pierwszych latach zapytało wszystkie Sejmy, czy byłyby skłonne zaniechać podwójnego toru administracyi, zaprzeczyły wszystkie to pytanie, nawet te, w których centraliści mieli większość. Wytłumaczyć to sobie można tylko w ten sposób, że ludność wszystkich krajów przykłada wielką wagę do tego, ażeby mógł istnieć przynajmniej cień własnego rządu krajowego. Ludność nie ma na razie pełnego, bezwzględnego zaufania do organów rządowych, zawisłych jedynie i wyłącznie od władz centralnych. Dla tego też istnieje w Austryi podwójny tor administracyi, jakkolwiek jest kosztownym i niewygodnym i zdaniem autora istnieć będzie dopóty, dopóki organa rządowe poza obrębem władz centralnych do pewnego stopnia nie zostaną ukrajowione — Tylko Sejmy mogą znieść Wydziały krajowe i powiatowe ale z pewnością żaden sejm tego nie uczyni, zanim szefowie kraju i starostowie nie będą odpowiedzialni przed sejmami, względnie radami powiatowemi za sprawy, uregulowane przez ustawodawstwo krajowe. Naturalnie nie potrzebuje to w niczem uwłaczać ich odpowiedzialności wobec ministerstwa. Gdyby Rada państwa nie chciała się na to zgodzić, możnaby w miejsce Wydziałów krajowych potworzyć kolegia, które urzędując przy szefie kraju, tworzyłyby pewien rodzaj odpowiedzialnego przed Sejmem rządu krajowego, którego członkowie musieliby zaopatrywać swoimi podpisami odnośne rozporządzenia władzy krajowej, aby im nadać pełne znaczenie Potrzebną byłaby w takim razie może także analogiczna organizacya starostw. Tylko w takim razie, jeżeli ustawodawstwo państwowe umożliwi Sejmom wprowadzenie jednej z tych organizacyi albo wybór między obiema możliwe będzie, iż Sejmy zamienią t. zw. podwójny tor na jednolity rząd krajowy, wszelako nie da się przewidzieć, czy nawet w takim razie wszystkie Sejmy zgodzą się na to.

Autor nie sądzi, ażeby nawet przeciwnicy autonomistów zbyt ostro sprzeciwiali się reformie administracyi w tym kierunku, natomiast już teraz we wszystkich możliwych tonach zapowiadają, że użyją wszelkich środków, ażeby przeszkodzić dalszemu ukrajowieniu szkoły. „A jednak — pisze hr. Dzieduszycki — w tej sprawie nie mogą autonomiści nic ustąpić, wiedzą oni, że mogą na korzyść swego stanowiska powołać się na formalne prawo, według dosłownego brzmienia konstytucyi grudniowej. Według brzmienia konstytucyi, może Rada państwa nakreślać tylko ogólny zarys ustawodawstwa, dotyczącego szkół ludowych i średnich Z prawa tego nie robiła Rada państwa odnośnie do szkół średnich żadnego użytku; uchwaliła natomiast, wśród protestu autonomistów, obecnych wówczas w Izbie posłów, wyczerpującą ustawę państwową o szkołach ludowych, przy czem nie trzymała się ściśle konstytucyi i do ustawy przyjęła szczegółowe, daleko poza ogólne zasady sięgające przepisy. Autonomiści domagali się zawsze powrócenia pierwotnych, przez konstytucyę grudniową zapewnionych praw Sejmów w sprawach ustawodawstwa dla szkół ludowych i zasadniczo nie mogli odstąpić od swych żądań. Obecnie nie zmierzają oni do żadnej zmiany zasadniczych, dotyczących szkoły postanowień, nie zaprzeczają, że powinna istnieć państwowa ustawa szkolna, ale chcą, ażeby ustawa ta zawierała rzeczywiście tylko ogólne zasady; nie mogą też dobrze pojąć, dla czego muszą właśnie tutaj natrafiać na tak silny opór? Z konstytucyjno prawnych powodów nie mógłby ten opór w żadnym razie wynikać: a więc zapewne z powodów fachowych.

„Niestety jednak wszystkie fachowe powody przemawiają za stanowiskiem autonomicznem. Teraz jest zapewne każdemu jasnem, że szkoła, a w szczególności szkoła ludowa nie ma wyłącznie służyć do tego, aby dzieciom dać pewną sumę, bądź co bądź w najwyższym stopniu nie wystarczających, pragmatycznych wiadomości, że przeciwnie podawane przez szkołę wiadomości powinny być tylko jednym z pedagogicznych środków, za pomocą których szkoła ludowa spełnia swe zadanie, współdziałając przy wychowaniu młodzieży jako jeden z najważniejszych czynników. Niedorzecznem jest przeto twierdzenie, jakoby te same normy wychowawcze dobre były dla dzieci, których warunki życia są z gruntu odmienne. Sejmy tylko mogą zdać sobie sprawę z tego, jak powinna wyglądać szkoła w zastosowaniu do warunków życia. Sejmy jedynie są w stanie wydać sąd o tem w jakiej mierze poszczególne warstwy ludności mają być powoływane do współdziałania w pracy wychowawczej szkoły ludowej. — Widocznie więc tylko polityczne motywa kierują przeciwnikami reformy państwowej ustawy o szkołach ludowych, reformy zgodnej z duchem i osnową konstytucyi grudniowej".

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 20 lipca.

(Kilka słów na temat „obcego kapitału". — Niebezpieczeństwa przedsiębiorczości obcej, wyzyskującej kraj. — Przykłady z Czech. — Nowe przedsiębiorstwa czeskie. — Komu one służą?)

W całej Austryi kapitał obcy jest jeszcze wszechwładnym. Nietylko przy pożyczkach państwowych czujemy jego wpływ nietylko przy zakładaniu nowych banków i we wszystkich spekulacyach starych instytucyi, — znaczenie olbrzymich środków pieniężnych zagranicy objawia się w każdej prawie gałęzi przemysłu. Wiemy już, że nasza renta złota, jak dawniej papierowa i srebrna, bez udziału kapitału zagranicznego nigdy nie byłaby się dostała na targ, wiemy, że wszyscy wielcy akcyonaryusze tak olbrzymich instytucyi jak Boden Creditanstalt i Länderbank mieszkają w Paryżu i Berlinie i że kurs akcyi kredytowych zawisł niemało od stanowiska giełdy berlińskiej, która reprezentuje nie samych tylko spekulantów, ale w dość znacznej części także posiadaczy tych akcyi. Ilekroć mówimy o smutnym stanie przemysłu naszego kraju, jako jeden ze sposobów gruntownej zmiany tego stanu podajemy pozyskanie obcego kapitału. Jest w tem wiele prawdy — ale jest i ta straszna w skutkach omyłka, że kapitał obcy rzadko rzuca się na przedsiębiorstwa stałe, że chce tylko szybko eksploatować a nie osiedlać się w swych reprezentantach, bankierach, inżynierach, urzędnikach na nieznanym mu gruncie wśród żywiołu odrębnego narodowo, społecznie i kulturnie. Dla Francuza lub Anglika Galicya nie jest niczem innem jak Kaukaz lub gubernie rosyjskie nad Donem, jak kopalnie syberyjskie lub afrykańskie miny złota. Prawda, że zachęcony widokami wielkich zysków obcy kapitalista, założywszy fabrykę (n. p. destylarnię ropy u nas, lub fabrykę sody amoniakalnej i t. d.) zatrudniać musi krajowego robotnika, przyjmować krajowców przynajmniej na niższe posady urzędników, a z czasem może się zupełnie oswoić ze społeczeństwem, wśród którego osiadł chwilowo, mówiąc terminem prawniczym na wypowiedzenie i może mu służyć całem sercem. Inwazya jednak obcego kapitału, gdyby nie była zapośredniczoną przez krajowe banki, gdyby nie była więzioną przez współrzędnego ducha przedsiębiorczości rodzimej — mogłaby urość w poważne niebezpieczeństwo.

A niebezpieczeństwo to tem większem być może, iż najbliżsi nas kapitaliści są Niemcami, którzy mają tysiączne środki nietylko zachowania swej odrębności, ale i niemczenia całych okolic. Że u nas powiaty całe już dzisiaj noszą ślady takiego zgubnego oddziaływania większych przedsiębiorców, żydów zniemczonych w pojózefińskich tradycyach, Niemców, którzy przyszli do kraju dorabiać się dalszych tysięcy i uważali go za swój łup ekonomiczny, tak samo jak i polityczny — to każdy przyzna, kto zna stosunki w niektórych okolicach zwłaszcza podgórskich. Na ekonomiczny rozwój trzeba pracować tak samo samodzielnie, jak na umysłowy — jak tłómaczeniami z obcych języków, lub co gorzej uczeniem się obcych utworów w oryginałach bez próby przyswojenia ich nawet na język własny, nie stwarza się literatury, tak najznakomitsze fabryki Francuzów, Anglików lub Niemców nie stworzą przemysłu krajowego.

Jeśli żądamy kapitału obcego, to rozumiemy w rzeczy samej przez to tylko środki obiegowe, maszyny, narzędzia, itd., a nie obcych kapitalistów. Ze smutną koniecznością płacenia dywidend obcym właścicielom akcyi godzić byśmy się musieli, nie posiadając ducha assocyacyi, który niejedno wielkie przedsiębiorstwo skromnemi zasobami własnemi mógłby do życia powołać. Najazd zaś przedsiębiorców obcych gorszy byłby od najazdu politycznego, bo zawisłość ekonomiczna staje się podstawą wszelkiej niewoli, a wytwarzający się stan średni, zamożny i obcy, wyklucza prawidłowy rozwój własnego społeczeństwa.

Refleksye te, narzucają mi się, kiedy czytam wykazy nowych przedsiębiorstw, zakładanych przez Niemców i Francuzów w Czechach. Czechy posiadają tak wielki przemysł, a jednak tylu Czechów emigruje corocznie z kraju. W samej północnej Ameryce, jest ich przeszło 300.000, z pół miliona utonęło w Wiedniu, i niejeden zniemczony Czech, zmieniwszy nazwisko, zapomniawszy języka swego, jeśli nie w pierwszem, to w drugiem już pokoleniu, rzuca kamieniami na własny naród Wiedeń bez emigracyi czeskiej liczyłby może 6—800.000 ludności, a nie $1\frac{1}{2}$ miliona. W całej dolnej Austryi, w komitatach wschodnich Węgier, w Saksonii, spotykamy Czechów i to nie małemi gromadkami, ale na tysiące. Cóż więc to za przemysł wielki, który wygania a przynajmniej utrzymywać nie może ludności własnego kraju? Ani rozrodczość w stosunku do powierzchni kraju nie dochodzi do rozmiarów, jak w wielu

---

3)

Czy i jakie istnieją „środki" przeciw psuciu się zębów?

(Ciąg dalszy.)

Powyższe słowa i fakta tłómaczą dostatecznie, dlaczego uzębienie osób, które w dzieciństwie przebywały tak zwaną „angielską chorobę", jako rzekomo polegać ma na niedostatecznym dowozie, a raczej nieprawidłowej assymilacyi soli wapniowych całemu wogóle organizmowi, a tem samem i układowi kostnemu, jest najczęściej liche i nietrwałe. W konsekwencyi spodziewać się możemy tego samego ujemnego objawu wszędzie tam, gdzie odżywienie organizmu w samym początku jego rozwoju z jakichkolwiekbądź przyczyn cierpi i szwankuje. Po za tem miarodajnym czynnikiem, który przyspiesza przedwczesne zniszczenie zębów, jakby z reguły u pewnych osób występujące, jest zajęcie takowych. Wiadomo przecież powszechnie, że piekarze i cukiernicy z reguły niemal mają bardzo złe zęby. Po powyższych uwagach wytłómaczenie tego faktu jest proste. U pierwszych gromadzi się w ustach stale pył mączny, u drugich cukier, — a wiadomo nam już teraz, że skrobia i cukier w jamie ust przemienia się w kwas i to kwas mlekowy, który stałym gościem w jamie ust będąc, szybko dzieła zniszczenia dokonuje. Jeśli dodam, że wody mineralne, zwłaszcza żelaziste, nie są również bez znacznego ujemnego wpływu na zniszczenie szkliwa, to tem samem w ogólnych zarysach wyczerpię szereg ujemnych czynników, z jakimi liczyć się trzeba, gdy się rozchodzi o pielęgnowanie i utrzymanie naturalnego aparatu życia.

Zdawałoby się na pozór, że znając te fakta i biorąc je za drogowskaz, można bardzo wielu szkodliwościom zapobiedz, wiele usunąć, a przynajmniej ograniczyć je do minimum. Zapewne — znając złe i licząc się z takowem, łatwiej mu zaradzić, czy atoli w zupełności, to rzecz inna i wprost wątpliwa. Trudno zapewne przekonać piekarza lub cukiernika, by dla swoich zębów zmienił zajęcie, trudno odmówić choremu wód mineralnych, które faktycznie przywracają niekiedy zrujnowane zdrowie i są tem samem prawdziwem dobrodziejstwem, ale gdzie takie względy są wykluczone, odmówić sobie wiele można bez uszczerbku z tych przyjemności, które odczuwa tylko podniebienie. Kwasy i cukry stały się co prawda integralnym składnikiem naszej kuchni przypraw i potraw, ale z tego nie wynika, by pić ocet dla schudnięcia, jak to w dobrej wierze czyni wiele pań — wysysać cytrynę jedną po drugiej lub zjadać pomadki masami. Ci, którym te wywody o szkodliwości cukrów i kwasów do przekonania nie trafiają, może zechcą sobie przypomnąć uczucie „cierpnięcia zębów" po użyciu takich specyałów — a nawet nagły ból często w takich razach występujący. Może to przekonać ich zdoła, że niszcząca siła kwasów działa rzeczywiście, i to działa szybko, zwłaszcza tam, gdzie szkliwo zębów tu i owdzie w strukturze jest wadliwe, porowate.

Na tem miejscu nie od rzeczy będzie przypomnieć matkom, by płaczu dzieci nie koiły również słodyczami, bo chwilowy spokój, jaki się doraźnie osiąga, ciężko nieraz odpokutować trzeba. Raz i drugi ta sztuczka pomaga, ale tylko na to, by się później srodze zemścić i wykazać, jak nietrafnem było takie postępowanie. Ileż to bezsennych nocy spędzić musi niejedna z matek przy łóżeczku dziecka jęczącego z bólu zębów, tylko dlatego, że chwilowy niehumor benjaminka łagodziło się cukrem, a kaprysy zaspakajało ciastkami. Żeby przynajmniej po użyciu takich ingredyencyj zarządzono dokładnie odczyszczenie jamy ust, ale gdzież tam! Nagromadzona w ustach wielka ilość cukru pod wpływem śliny odbywa stały proces fermentacyi i tworzenia się kwasów.

Przyroda sama jakby w przewidywaniu tego niedbalstwa, podała w ślinie dzielny zobojętniający je środek, nadając jej oddziaływanie alkaliczne. Niestety i ta alkaliczna reakcya w niezbyt rzadkich przypadkach zamienia się na kwaśną. Zmianę tę zaobserwowano przy reumatyzmie, podagrze, cukrzycy, ciąży, jak nie mniej przy ostrych chorobach gorączkowych, trwających czas dłuższy.

Tem się tłómaczą częste skargi i żale, że niektórzy chorzy po przebyciu na przykład tyfusu, spostrzegli nagłe zniszczenie swoich zdrowych przedtem zębów. To, co kładziono na karb podawania w tej chorobie różnych leków, szkodliwie na zęby działających, było poprostu wynikiem stałej kwasoty śliny — kwasoty, która chorobie gorączkowej jako takiej towarzyszyła. Dodajmy do tego jeszcze fakt, że w czasie takiej długiej choroby nie myśli się prawie nigdy, choćby o najprymitywniejszem odczyszczeniu jamy ust, zrozumiemy łatwo, skąd się wzięły rzeczywiście owe nagłe, a rozległe spustoszenia w uzębieniu. Kwasy więc, kwasy i jeszcze raz kwasy, czy to wprowadzane do ust jako takie, czy tamże dopiero jako produkt rozkładu istot skrobiowatych powstałe, są w pierwszym rzędzie czynnikiem, próchnienie zębów wywołującym. Że ich więc nadużywać jako pokarmów lub napojów nie powinniśmy, to już wiemy, jak wytwarzaniu się ich w jamie ust zapobiegać — łatwo się teraz dorozumieć. Trzeba z ust, z pomiędzy zębów, z fałdów i załamków błony śluzowej usuwać wszystko, z czego one się tworzą, a dokonuje się tego w sposób prosty, mechaniczny, szczoteczką i płukaniem. Celem szczotkowania więc ma być nietylko, jak niektórzy mylnie sądzą, wybielenie zębów, ale po prostu wymiecenie resztek potraw, jakie po jedzeniu w ustach pozostają. Im mniej skrobiowatych, to jest mącznych resztek tamże pozostanie, tem kiśnienie mniejsze. Atoli te manewry szczoteczką mają być nietylko aktem kurtuazyi dla tych zębów, które składają się na powabny uśmiech, ale powinny odbywać się z niemniejszą skwapliwością około tych pracowników, które skromnie ukryte przed wzrokiem ludzkim, cięższą, ale też i ważniejszą dla organizmu pracę mozolnego nieraz żucia wykonują. Szczoteczka uwolnić je ma od wszelkich produktów, z którychby zabójcze kwasy wytwarzać się mogły. Takie jednak doszczętne wyczyszczenie, wymiecienie, możebne jest w przybliżeniu tam, gdzie nie ma zębów dziurawych, poszczerbionych. Gdzie tak nie jest, użycie szczotki, choćby i skrupulatne jest, jeśli nie powiem zbytecznem, to co najmniej daremne. Cóż z tego bowiem za pożytek, że z dostępnych miejsc usunie się to, co się usunąć daje? W załamkach, szczelinach popróchniałych koron zębów pozostają całe massy fermentujących potraw — wytwarzanie się kwasów w miejscach tych pozbawionych już najodporniejszego szkliwa postępuje sobie dalej miarowo, spokojnie i bez przeszkody, bo z takich rozpadlin ani szczotka, ani płukanie rozkładających się mas nie wydostanie. Prowadzą one dalej dzieło zniszczenia. Dowodnie przekonują się o tem ci, którzy nie bez żalu skarżą się: „Tak pilnie czyszczę zęby, a mimo to psują się dalej i bolą". — Tak jest, w takich razach czyszczenie nic nie pomaga, bo nie może być dokładnem i wystarczającem. By takiem było, zęby wszystkie muszą być w największym porządku. Wszystkie zagłębienia, szpary muszą być wypełnione (plombowane) inaczej stają się magazynem produktów kwasorodnych z jednej strony, z drugiej każde takie zagłębienie jest miejscem, gdzie odbywa się hodowla bakteryj, które w drugim okresie pruchnienia zębów są decydującym, jak wspomniałem, czynnikiem.

Tym bakteryom jeszcze raz się przypatrzyć musimy. Wzmiankowaliśmy powyżej, że w ustach najlepiej utrzymanych znaleść ich jeszcze można 6 gatunków — i to każdy gatunek pod względem ilości jest całkiem pokaźnie reprezentowany, ileż ich dopiero znajdować się musi w ustach, które n. p. z powodu niemiłego zapachu niebardzo do pocałunku się nadają? Badacz jeden — naturalnie Niemiec — zadał sobie trudu, by ilość ich w źle utrzymanych ustach w przybliżeniu oczywiście, obliczyć. No i doszedł on do rezultatu, że w ustach takich znajduje się tylko co najmniej kilka milionów bakteryj. Cyfra nie na żarty zastraszająca, ale łatwo ją zrozumieć, gdy raz jeszcze przypomniemy, że jama ust jest wymarzonem miejscem dla ich rozwoju. Najważniejszej rzeczy, bo pożywienia, nie brak im nigdy — temperatura rozkoszna, jedyną ich plagą i nieszczęściem jeśli przypadkowo szczoteczka wymiecie ich kilka legionów. Jedyną rzeczą, które ich nie na żarty tępi i niszczy, mogłoby być płukanie antyseptycznemi środkami.

Z chwilą gdy się dowodnie przekonano, że pruchnienie zębów nadewszystko od tych pasożytów pochodzi, sądzono nie bez pewnej racyi, że znając środki, które są w stanie bakterye te niszczyć, będzie można na pewne zapobiedz psuciu się zębów. Rzucono się skwapliwie do badania tej najnowszej dla bakteryj morderczej broni; skombinowano w jednej chwili setki przeróżnych wód do ust i rezultat okazał się taki, że zęby — psują się, jak dawniej. Taka jest geneza wszystkich owych zachwalanych wód do ust, wód, które zawodziły i zawodzić muszą jak długo wyłączne ich użycie z zaniedbaniem innych ostrożności ma być jedyną tamą, o które się rozbija niszcząca praca bakteryj. Skąd ten zawód, skąd to rozczarowanie stwierdzane codziennem doświadczeniem, postaramy się zaraz wytłómaczyć.

Dr. A. Gońka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prowincyach niemieckich lub w Belgii. Przemysł ten jednak jest, a przynajmniej był do niedawna przeważnie niemiecki, a to tłómaczy wszystko. W ostatnich lat dziesiątkach czeskie fabryki śmiało stawały do konkurencyi z niemieckiemi — wystawa praska wykazała ogromne postępy narodowego przemysłu czeskiego. Ale ciosów całego stulecia nie można odwrócić w latach 10 lub 20.

Z Ameryki.

Dzień 30 maja jest u Amerykanów tem mniej więcej, czem zaduszki u nas; jest to tak zwany „Decorations day“, dzień zdobienia grobów kwiatami, a jednocześnie wspomnienia, dotyczącego tych, których śmierć była zasługą wobec ojczyzny.

Ponieważ 30 maja przypadł w tym roku w niedzielę, według praw zaś amerykańskich, święta narodowe nie mogą być w niedzielę obchodzone, przeto uroczystość publicznego obchodu przeniesiono na poniedziałek; nie przeszkodziło to naturalnie temu, iż osoby prywatne tłumnie odwiedzały cmentarze już w niedzielę, pomimo dżdżystej pogody i obstawiały mogiły świeżemi kwiatami w wazonach lub wieńcami.

W następnym dniu odbyły się liczne meetingi w największych gmachach z odpowiedniemi mowami, nastrojonemi bardzo tym razem pesymistycznie.

Nigdy bowiem może tak jak w chwili obecnej nie odczuwał lud stanów Zjednoczonych tak boleśnie ucisku potwornych karteli, wytworzonych przez skojarzenia kapitalistów, trzymających w ręku swoim i kontrolujących całe gałęzie przemysłu; nigdy tak jawnie nie okazywała się kłamliwość przyrzeczeń tych, którzy nie wstydzili się najniedorzeczniejszemi banialukami łudzić wyborców, aby pozyskać ich głosy dla siebie i swoich przyjaciół. Krzyczano wszędzie, że zwycięstwo republikanów przyniesie powszechny dobrobyt, przedstawiono Mac-Kinleya, otwierającego złotym kluczem drzwi świątyni dobrobytu. Tymczasem od pół roku Mac-Kinley jest wybrany, od kilku miesięcy siedzi w Białym domu w Waszyngtonie, a stosunki ekonomiczne wciąż się pogarszają; co tydzień regestruje się po paręset bankructw — i każdy porządny człowiek rozumie, że inaczej być nie może wobec tej gospodarki, jaką plutokracya zaprowadziła w tym kraju.

To też ludzie rozważni, którym dobro kraju nie jest obojętne, nie pomijają żadnej sposobności ostrzeżenia swoich współobywateli przed grożącem niebezpieczeństwem. I uroczysty, zwykle raczej radośny niż smutny obchód dnia wieńców zamącony został głosami groźnej przestrogi.

Jenerał Butterworth, człowiek wielce zasłużony ojczyźnie, wypowiedział w mowie swojej, mianej w Filadelfii, iż dzisiejsi Amerykanie nie godni są stać nad grobami bohaterów swojej ojczyzny.

James V. Quarles, jeden z najlepszych mówców w stanie Wisconsin, mówiąc nad grobem pochowanych w Milwaukee patryotów, rzekł, iż chorągiew w Stanach Zjednoczonych znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie. Mówił on, że jeżeli ludność Ameryki nie ocknie się w czas, to flaga ta reprezentować będzie chyba rząd plutokratyczny i wolność uciekania słabych przed silnymi.

Ten sam Quarles podczas zeszłej kampanii prezydencyalnej miewał mowy na rzecz Mac-Kinleya, teraz miał odwagę przyznać się niejako do błędu wobec audytoryum, złożonego przeważnie z republikanów. Potępiał on surowo tchórzliwą i obłudną politykę dzisiejszego prezydenta w stosunku do Kuby, przeciwstawiając rozumnym i nie przeciwnym honorowi narodowemu usiłowaniom zachowania spokoju, obecną polityką administracyi. A potrącając o porażkę Greków pod Larissą, przeciwstawiając ją starożytnym Termopilom, „Boże, broń — dodał — abyśmy w Ameryce mieli w podobnyż sposób zwyrodnieć“.

Słowa tego mówcy, skierowane przeciwko kartelom były gorąco oklaskiwane przez publiczność, co jest największym dowodem, iż niezależnie od obozów politycznych ogół jest oburzony do najwyższego stopnia na te spiski miliarderów przeciw ludziom biednym.

Tymczasem republikanie (czytaj finansiści) śpieszą się skorzystać z owoców drogo opłaconego zwycięstwa. Wypadkiem, który nakazuje tak wielki pośpiech, jest powszechna niemal porażka republikańskich kandydatów na wyborach municypalnych wiosennych. Ten nagły zwrot opinii publicznej stał się przyczyną, iż prezydent na żądanie ministra skarbu, bankiera L. J. Gage'a, poparte przez innych bankierów, postanowił zamianować jak najśpieszniej komisyę, która ma wypracować projekt reformy pieniężnej. Projekt taki już został wypracowany przez zjazd bankierów w Baltimore; polega on na tem, iż rząd wycofać ma wszystkie papierowe pieniądze z obiegu, a natomiast kursować mają noty, wypuszczane przez banki. W ten sposób cały obieg oddany byłby pod kontrolę bankierów prywatnych. Nie wiadomo, czy komisya odważy się przyjąć podobny projekt, gdyż wywołałby on straszne oburzenie wśród ludności, cierpiącej wskutek braku monety obiegowej.

Robią się też nadludzkie usiłowania, aby jak najśpieszniej przepchnąć przez izbę i senat bill Dingleya, nakładający na wszystkie towary zagraniczne wysokie cła.

* * *

Nawspanialszą ulicą New-Yorku jest Fifth Avenue; cicha, spokojna, ani kolej się tam nie zapuszcza, ani tramway nie dzwoni, bruk nawet dobry wskazuje, że krążą tam zwykłe powozy; w dolnej tylko swej części obstawioną jest „piąta aleja“ wielkiemi hotelami i magazynami, zastosowanemi do gustu milionerów i ich kieszeni; dalej, gdy zbliża się do Central-parku i mija go, ciągnąc się jego krańcem, cichnie na niej wszelki ruch kupiecki. Nie lubią snać milionerzy, by tutaj przypominało im cokolwiek, skąd i jak czerpią miliony, które pozwoliły im otoczyć swe rodziny takim zbytkiem i umieścić je w pysznych pałacach, jakby żywcem przeniesionych z Europy. Włoskie renesansowe pałace sąsiadują tu z gotyckiemi zamkami; Vanderbildt osiadł tu w zamku francuskim z XV wieku, a córki z zięciami porozmieszczał w najsławniejszych gmachach, na jakie zdobyła się od wieków nasza Europa, skopiowanych wiernie, kamień za kamieniem, wymytych tylko na czysto, wylakierowanych i ozłoconych, nawet z lepszego materyału, niż ich europejskie pierwowzory. Istna wieża Babel pałaców, różnych stylów, krajów i epok, nie zrosłych jakoś z ziemią, z z której nie wyrosły, mimo porządnych fundamentów. Na długość dziesięciu kilom., z jednej i drugiej strony ulicy, amerykańscy architekci mieli wolne pole działania i dolarów, ile chcieli, by ucieleśnić swe artystyczne marzenia, nie oglądając się na żadne materyalne trudności; i na przestrzeni kilom. dziesięciu, po jednym i drugim boku, nie zdobyli się ani na jedną myśl oryginalną, ani razu nie pofolgowali własnej wyobraźni, naśladowali tylko i kopiowali czy dla braku wyobraźni, czy dla tego, że właściciel zdając sobie jasno sprawę, że sam się zna na giełdzie, kolejach, tramwajach, lub chowie trzody, a nie na sztukach pięknych, zawołał architekta i zapytał go węzłowato:

— Jaki jest najpiękniejszy pałac w Europie?

— Najpiękniejszy.... — bąknął architekt, zaskoczony z nienacka — są naprzykład we Florencyi...

— Ja się pana nie pytam „naprzykład“, ale który najpiękniejszy? Zresztą, skoro pan na pamięć nie wiesz, to zajrzyj do swych książek i postaw mi taki sam przy „piątej alei“. Zrozumiał pan?... najpiękniejszy. Ile będzie potrzeba, bierz pan od mego kasyera.

Potem, dla wszelkiej pewności wypełnił wnętrze pałacu najdroższemi obrazami, sprowadzonemi z Europy i wie przynajmniej, że ma pomieszkanie piękne..

Na początku tej alei pałaców jest hotel Walldorff, który zdetronizował przed rokiem Hoffmans-house, zabierając mu najbogatszą klientelę. Od progu, zaraz w sieni, jest się między marmurami, rzeźbami, dywanami, aksamitami, złoceniami, krzewami, kwiatami, obrazami, wodotryskami. Ma się wrażenie, że urządzeniem kierowała obawa, by nie być czemś bogatszem zakasowanym. Jest on najwspanialszym pod względem bogactwa urządzenia i ma się rzeczywiście w nim wszelkie wygody.

Echa z wód.

Ze Swoszowic piszą:

W bliskości Krakowa leży wieś Swoszowice, słynna ze swoich zdrojów siarczanych. Doktor Dietl, którego śmiało można nazwać twórcą balneologii polskiej, przywiązywał wielką wagę do tego zdroju i starał się nawet o wytworzenie spółki, którąby podniosła owe kąpiele. Umarł, a z nim i idea została pogrzebana. Szkoda jednak wielka, gdyż Swoszowice zasługują na bliższą uwagę, albowiem setki osób błogosławią skuteczność tych wód, przynoszacą istotną ulgę we wszelkich cierpieniach reumatycznych i chorobach skórnych. Rozbiór chemiczny wody wykazał znaczny procent siarkowodoru i bezwodnika węglowego, czem się nie mogą poszczycić Trenczyn i Piszczany. Okoliczności te podnoszą nadzwyczaj wartość leczniczą i stawiają zdroje swoszowickie w pierwszym rzędzie między podobnemi kąpielami europejskiemi. A jednakowoż Swoszowice są bardzo mało znane. Dlaczego? — dla tej prostej przyczyny, że nikt się nie starał o ich zareklamowanie i powiadomienie szerszej publiczności. Obecnie założono las, rozszerzono i upiększono park, przebudowano łazienki, zaprowadzono wanny metalowe, pokostowane. Wszystko to jednak jest mało i dopóki się nie wytworzy jaka spółka, którąby włożyła znaczniejszy kapitał, Swoszowice zawsze chorować będą na anemię.

Działalność tych wód jest rzeczywiście nadzwyczajna i stwierdzić ją można wieloma przykładami.

Dowódzca posterunku żandarmskiego w Zaleszczykach pan D. przyjechał tutaj, nie mogąc poruszać rękami i nogami. Po 30 kąpielach opuścił zakład zupełnie uzdrowiony. — Ksiądz kanonik T. z Kaliskiego, początkowo jeździł na wózku. Po wzięciu 10 kąpieli chodzi już o lasce. — Pan K., dyrektor biur pomocniczych przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu, cierpiał na reumatyzm od lat 20. Jeździł bezskutecznie do Trenczyna i Piszczan. W tym roku odwiedził Swoszowice i po miesiącu zniknęły wszelkie dolegliwości.

W ogóle wody wywierają wpływ zbawienny i gdyby ludzie dobrej woli zajęli się Swoszowicami, przybyłby nam europejski zakład kąpielowy, a setki tysięcy guldenów, które nasi kuracyusze wywożą za granicę, zostałyby w kraju.

Osób dotąd znajduje się około 150. Życia towarzyskiego nie ma żadnego. Tutaj przybywają tylko prawdziwie chorzy i każdy myśli jedynie o kuracyi. W parku widać chodzących o kulach, laskach, lub jeżdżących na wózku. Znajduje się — co prawda — orkiestra i ta codziennie przygrywa dwa razy. Czytelnia zaopatrzona ubogo, biblioteki nie ma żadnej.

Komunikacya z Krakowem bardzo ułatwiona. Omnibusy idą do każdego pociągu, a oprócz tego osobny omnibus, istna arka Noego, kursuje dwa razy dziennie i przywozi zawsze dużo gości.

Lekarzem kąpielowym jest dr. Zeitner. Restauracyę kąpielową, prowadzoną przez p. Berniaka, goście chwalą. Przytem jest tania i gospodarz nie chce w jednym sezonie dorobić się majątku.

Wschód i Zachód.

W rosyjskim dzienniku *Nowoje Wremia* przeciwstawia niejaki p. Engelhardt Wschód Zachodowi i lubo ma niemieckie nazwisko, jednak jako syn Wschodu, stawia go znacznie wyżej od Zachodu. Rozumowanie jego, pełne blasku i szczere, warto poznać.

Przedewszystkiem nie godzi się z tem p. Engelhardt, co wielu uznaje za pewnik, że stulecie, dobiegające końca, jest wiekiem wielkich pomysłów i wielkich zmian.

„Wielkimi inicyatorami — pisze p. Engelhardt — były stulecia XVII i XVIII. Co wówczas dojrzało, to w stuleciu naszem rozwinięto tylko i wdano się w drobiazgi. Któryż z myślicieli stulecia bieżącego doszedł do wyżyn sceptycyzmu stulecia minionego? Natomiast sceptycyzm rozpowszechniono pośród mas i widnieje on nawet w uśmiechu pogardliwym ulicznego włóczęgi. Czyje serce zapałało takiem ożywieniem, jakie panowało w umysłach marzycieli z r. 1793? Ale o dobru publicznem rozprawia dzisiaj każdy, nawet starszy pomocnik młodszego smarowoza. Epopeja XVIII wieku musnęła nieco i stulecie bieżące, ale musnąwszy tylko, przeobraziła się w mgłę unoszącą się nad stojącem trzęsawiskiem ludzkiej powszedniości“.

Na zarzut, że autor zapomina o wielkich wynalazkach, o wygodach życiowych, o nowych formach społecznego bytu i t. d., p. Engelhardt ma odpowiedź gotową:

„Rezultatem ich jedynym jest zgnębienie mózgowo-nerwowe, neurastenia, zgwałcenie woli, doprowadzające do zupełnej bezwoli“.

Jednem tylko — zdaniem autora — wyróżnia się korzystnie stulecie bieżące, mianowicie tem, że w niem zetknęła się „stara“ kultura wschodnia z „młodą“ zachodnią. Skutki tego zetknięcia przypadną w udziale pokoleniom następnym, a skutki te będą poważne, gdyż się okaże, że kultura europejska pospieszna jest i nietrwała, gdy odwrotnie kultura wschodnia idzie zwolna ale krokiem pewnym, a tem samem jest trwałą.

„Postęp europejski — czytamy dalej — jest tej natury, że nieuniknionym i nader szybkim końcem jego jest wycieńczenie, znękanie i obezwładnienie zupełne. Kultura europejska przypomina roślinę z oranżeryi. Zmuszają ją do dawania kwiecia w styczniu, a w maju już usycha. Kultura europejska zniewala ludy do wytężenia i ujawnienia wszystkich sił charakteru i geniuszu i wymaga wciąż nowych sił, nowych talentów i świeżej natury.

„Wycisnąwszy soki ze swych synów, musi powołać tłumy nietkniętych barbarzyńców i poddać ich tem samem procesowi rabunkowemu. To kultura rabunkowa. W stuleciu naszem doprowadzono ów rabunek do perfekcyi. Wysysa soki cielesne i zasoby duchowe i wyrzuca słabych i neurasteników wytworzonych przez nią samą.

„Cóż kulturtregerzy europejscy robią z koloniami? Wyniszczają je, ale nie przez podatki i pobory różne, lecz przez narzucanie im kultury europejskiej. Rozbudziwszy instynkty i zmysły, wskazawszy masę potrzeb, zachęciwszy do dążeń gorączkowej cywilizacyi, Europejczycy gubią synów natury. Kultura europejska gubiła zawsze tych, do których spieszyła niby z dobrodziejstwami. Zawsze tak było i inaczej być nie mogło. Jakież to życie Europejczyka? Stanowczo życie bez treści. Ciągłe dążenie do czegoś, ciągły ucisk niedostatku, ciągła gorączkowość, a po za tem zgnębienie i znękanie mózgu i nerwów. Już Rousseau pojmował to i dlatego przeklął cywilizacyę europejską“.

Jako przeciwstawienie p. Engelhardt kreśli obraz kultury wschodniej.

„Tu spokój. Życie powolne. Nawet sfinksy Egiptu świadczą o tem. Oto co jest symbolem cywilizacyi Wschodu. Nie zmusza człowieka do wyzbywania się siebie samego. Sam w sobie zamyka swoje życie ze spokojem wspaniałym, sam w sobie nosi tajemnicę swego życia i żyje tysiące lat. Potrzeby życiowe sprowadza do minimum. Im więcej ma czasu, tem łatwiej je zaspakaja, a czas wolny zużywa na tworzenie wiecznych pomników sztuki lub na myślenie. Europejczyk nie ma czasu myśleć. Rzadki umysł myśli o wieczności, czas wolny schodzi mu na dążenia i potrzeby, których osiągnięcie spala jego umysł i siły. Na Wschodzie zaś myślą i zagłębiają się całe narody.

„Wschód to spokój, a Europa to gonitwa. Europejczyk długo bardzo nie pojmował kultury wschodniej i nazywał ją śpiączką, ale któryż z nas, wiecznie goniących, nie odczuwa rozkoszy tej wschodniej śpiączki! Nie śpiesz! Wejdź w siebie! Uspokój się! Oto co nam mówi Wschód. Kultura wschodnia zapewnia narodom długotrwałość i daje przykłady egzystencyi przez tysiące lat. A Europejczyk co? Zaledwie wyszedł z okresu barbarzyństwa, a już słyszymy o jego wyradzaniu się. Cywilizacya europejska nie zdążyła przeegzystować trzech wieków, a już widzimy objawy wynędznienia i osłabienia.

„Przez długi czas Zachód karmił barbarzyńców, przychodzących ze Wschodu i nie chcących się poddać kulturze wschodniej, ale w stuleciu bieżącem niespokojny Zachód dotarł do murów nieruchomego Wschodu, przebił te mury i wtargnął do wnętrza. Cóż się stanie? Rzecz przyszłości. Dzisiaj rozstrzygnąć niepodobna: czy gorączka zachodnia zgaśnie w spokoju Wschodu, czy też Wschód zarazi się zachodniem wrzeniem?

Pan Engelhardt przypuszcza pierwsze i mniema, że Wschód odniesie zwycięztwo. Kto jednak widział jak Chińczycy, ci typowi przedstawiciele Wschodu, przekształcają się w Stanach Zjednoczonych w jankesów, goniących za zyskiem, ten prędzej gotów będzie uwierzyć, że Zachód zarazi Wschód swoją gorączką, a co za tem idzie: swoją neurastenią i osłabieniem woli.

Z izby sądowej.

Filipopol 20 lipca.

(Mordercy Anny Szimon).

Jutro t. j. we środę rozpoczyna się proces przeciw Petrowowi Bojczewowi, adjutantowi księcia bułgarskiego, Noweliczowi prefektowi filipopolskiej policyi i Wasiliewowi żandarmowi o zbrodnię morderstwa popełnionego na osobie śpiewaczki Anny Szimon a przeciw bratu głównego sprawcy mordu, Mikołajowi Bojczewowi o współwinę w zbrodni.

Według aktu oskarżenia rzecz miała się tak: Anna Szimon, Węgierka, urodzona w Budapeszcie, była córką kolejowego magazyniera. Straciwszy matkę bardzo wcześnie, dostała się w ręce bardzo złej macochy. To też już w 17 roku życia postanowiła porzucić dom ojca i wstąpić na scenę. Otuchy dodawała jej nadzwyczajna jej uroda. Poczęła występować jako śpiewaczka naprzód w Belgradzie a potem w Sofii w *Café chantant* „Sliwnica“. Tam poznała się z Bojczewem, adjutantem księcia bułgarskiego. Bojczew obiecał ożenić się z nią, pisał o tem nawet do niej i do jej ojca. Owocem stosunku miłosnego obojga była córeczka, którą Anna ogromnie kochała. Zaniedbując dla dziecka obowiązki śpiewaczki, dostała Anna dymisyę. Bojczew jednak nie troszczył się ani o egzystencyę Anny ani dziecka, i ilekroć Anna zażądała od niego pieniędzy, tylekroć przychodziło do sprzeczki. W końcu odesłał ją razem z dzieckiem do Budapesztu do ojca, dając jej na drogę pisemne przyrzeczenie oficerskie, że obietnicę małżeństwa wypełni niezawodnie.

Jakiś czas była Anna u ojca swego zasilana od czasu do czasu datkami od matki Bojczewa. Ale po śmierci matki, która nastąpiła z końcem zeszłego roku, stało się położenie Anny nieznośnem Nędza i głód stawały się czasem tak nieznośnymi, że pod ich wpływem Anna dostawała ataków obłąkania rozpaczy. Mimo to kochała bardzo Bojczewa i w styczniu 1897 r. pospieszyła na wezwanie jego do Sofii. Tu wynajął jej Bojczew pomieszkanie złożone z dwóch pokoi, gdzie do niej przychodził. Ale na utrzymanie dawał jej tak mało, że prawie nic. W końcu przestał płacić czynsz a Anna szczęśliwą była, gdy jej sąsiedzi dali coś do jedzenia.

Jeszcze w sierpniu roku 1896 kupił Bojczew do spółki z kilku kolegami majątek ziemski. Jednak spółka nie miała pieniędzy i na majątku ciążyły ogromne długi. Że zaś Bojczew był oprócz tego osobiście bardzo zadłużonym, więc postanowił wydobyć się z przykrej sytuacyi finansowej w ten sposób, że się zaręczył z panną bogatą. Anna dowiedziawszy się o tem, wpadła w rozpacz, ale Bojczew uspokoił ją mówiąc, że żeni się tylko dla interesu a kochać zawsze będzie tylko ją. W rzeczy samej jednak myślał nad tem, jakby się jej pozbyć.

Mniej więcej na sześć dni przed ślubem przybył do mieszkania Anny brat rotmistrza, Mikołaj Bojczew, i począł jej narzucać swoją miłość. Ale Anna odpalała wszystkie jego zapędy i prosiła raz nawet gospodarza domu, w którym mieszkała, aby na pierwszy jej okrzyk przyszedł do niej bronić ją przed napaściami Mikołaja. Petrow zaś już po ślubie swoim przychodził czasem do Anny, raz nawet u niej przenocował.

Dnia 20 marca 1897 opowiadała Anna swoim znajomym, że jedzie do Filipopola i pokazywała nawet list kochanka, który wzywał ją, ażeby tam przyjechała doń w towarzystwie brata Mikołaja, bo on, Petrow, został tam przeniesionym. Pojechała więc. W Filipopolu zapisał Mikołaj w księdze przyjezdnych: „Stojanow z żoną“. Tam Mikołaj począł znowu ponawiać swoje zapędy miłosne do Anny, a że czynił to po większej części w stanie pijanym, więc przychodziło do takich awantur, że właściciel hotelu wymówił im pomieszkanie. Mikołaj Bojczew wyjechał potem z Filipopola a Anna przeprowadziła się do hotelu „Rhodope“. Nie mając zaś żadnych pieniędzy, udała się do pałacu, w którym mieszkał kochanek. Żandarm nie wpuścił jej jednak. Poczęła więc czynić hałas na ulicy przed pałacem. Raz zaś kiedy Bojczew na krótki czas wyjechał do Sofii, Anna, nie wierząc w to, przesiedziała całą noc na ulicy. Petrow Bojczew dowiedziawszy się po powrocie do Filipopola, na jakie kompromitacye naraziła go Anna, postanowił pozbyć się jej definitywnie, a ewentualnie nawet zabić ją.

Dnia 6 kwietnia zawołał Bojczew do siebie prefekta policyi Nowelicza i zażądał od niego, ażeby dziewczynę w jakikolwiekbądź sposób usunął. Nowelicz zgodził się na to. Raz był Bojczew z księciem i księżną na wyspie „Rogosz“, oddalonej o 11 klm. od Filipopola. W jednem z ramion rzeki Marycy opływającej tę wyspę, spostrzegł on był pod drewnianym mostem bardzo głębokie miejsce i tu na spółkę z Noweliczem postanowił utopić Annę Szimon.

Do tajemnicy przypuszczono i niejakiego Bogdana Wasiliewa, żandarma pełniącego służbę przy księciu, bawiącym w Filipopolu. — Wkrótce potem zajechał przed pomieszkanie Anny fiakier — stojący zazwyczaj w podwórzu pałacowym a przeznaczony na usługi dworzan — i oddał jej list od Bojczewa. W liście tym, który Anna pokazywała znajomym i przyjaciółkom, zapraszał ją Bojczew na schadzkę w dniu następnym. Pisał także, że kupił jej nowe suknie i żeby nazajutrz, jak ten sam fiakier po nią przyjedzie, wsiadła doń i pojechała do mostu na Maricy, gdzie on — Bojczew — oczekiwać ją będzie. Anna ucieszona tym listem nad wyraz, czekała do północy, ale fiakier nie przybył. Wkrótce potem znów urządziła skandal przed pałacem. Wkrótce otrzymała nowy list od Bojczewa, w którym prosi ją, by tym samym fiakrem udała się w środę 9 kwietnia do mostu na Maricy skąd oboje razem wyjadą do dóbr Bojczewa. Przyjaciółki odradzały Annie tę podróż, ale nie słuchała ich mówiąc, że się swego *Patuszki* nie boi, a przynajmniej porozumie się z nim co do dziecka.

Dnia 9-go kwietnia pojechali Nowelicz i Wasiliew, aby zbadać miejsce zbrodni. Na wieczór kazał Nowelicz Wasiliewowi ubrać się po cywilnemu i wziąć od Bojczewa pieniądze na zapłacenie rachunku Anny w hotelu „Rhodope“. Gdy wieczorem fiakier zamówiony stanął przed domem Nowelicza, kazał mu ten ostatni zleźć z kozła mówiąc, że nie potrzebuje woźnicy, gdyż chodzi mu o pewną policyjną historyę. Powóz odeśle mu potem sam. Wasiliew siadł na kozioł, i pojechał do hotelu „Rhodope“, Nowelicz tymczasem poszedł do Bojczewa, poczem razem udali się na szosę za miastem, gdzie obok katolickiego cmentarza oczekiwali fiakra Wasiliew tymczasem zapłacił rachunek Anny w hotelu, zabrał ją i kufer jej z rzeczami do powozu i pojechał ku cmentarzowi.

Na umówionem miejscu wsiedli obydwaj do powozu, Bojczew po prawej stronie Anny a Nowelicz po lewej. Wtem Anna spostrzegłszy, że Bojczew podsunął jej pod nos jakąś flaszeczkę, której woń ją odurzała, wyskoczyła z powozu na ziemię i upadła. Wszyscy trzej wysiedli z powozu i przemocą wcisnęli Annę do jego wnętrza. Po jakimś czasie zatrzymali się. Bojczew wysiadł ze środka i siadł na kozioł a Wasiliewa posłał do środka. Anna krzyczała co jej sił starczyło, wreszcie ucichła odurzona chloroformem. Tak dojechali do mostu, przejechali na lewy brzeg, gdzie wysiedli, a wyjąwszy z powozu nieprzytomną całkiem Annę, położyli ją na ziemi. Bojczew i Nowelicz poszli szukać kamienia, aby nim obciążyć ciało Anny a Wasiliew tymczasem ją okradał. Wnet wrócili Bojczew i Nowelicz, niosąc jeden duży a jeden mały kamień. Następnie przywiązali do ciała Anny, którą prawdopodobnie wziętym z Filipopola sznurkiem udusili, obydwa kamienie. Wasiliew wziął ją za głowę, Bojczew i Nowelicz za obydwie nogi i martwą już przerzucili przez baryerę mostu do rzeki.

Po spełnieniu zbrodni wrócili mordercy powozem do miasta. Bojczew zdjął z siebie płaszcz cywilny, który pykrywał jego mundur. Nowelicz tak jak był od początku w mundurze prefekta, wysiadł z fiakra w mieście. Bojczew poszedł do mieszkania swej żony a Nowelicz do domu, gdzie też umieszczono kufer ze rzeczami zamordowanej. W dwa dni potem zakopał Wasiliew kufer ten w parterowym pokoju domu prefekta pod podłogą. Kosztowności zabrał dla siebie.

Znajomi Anny nie widząc jej od owego wieczora, zaczęli coś podejrzywać. Sprawa dostała się do redakcyi *Echa*, a dziennik ten ogłosił swe podejrzenia. Władze zażądały od prefekta policyi wyjaśnień co do osoby Anny Szimon, a Nowelicz odpowiedział, że Anna odjechała do Wiednia. Stamtąd też przysłać miała depeszę telegraficzną, że prosi, aby listy do niej adresowano: Wiedeń — *poste-restante*. Ale dzienniki i opinia publiczna nie zadowoliły się tem uspokojeniem, tem bardziej, że znajomi Anny wiedzieli, iż ona nie umie na tyle po niemiecku, aby mogła sama mieszkać w Wiedniu. Naraz przyszła nota policyi wiedeńskiej która skonstatowała, że żadnej Anny Szimon we Wiedniu nie było, a telegram od niej jest mistyfikacyą. Wdrożono śledztwo, Bojczewa i Nowelicza zasuspendowano i aresztowano. Wówczas Wasiliew, który bał się bardzo Nowelicza, opowiedział sędziemu śledczemu całą historyę ze wszystkimi szczegółami. Rzeczy Anny, które Nowelicz tymczasem odkopał, znaleziono w studni, a kosztowności u Wasiliewa. Wreszcie dnia 29 maja wyłowili rybacy w rzece zwłoki Anny.

Prokurator żąda dla trzech morderców kary śmierci.

Motywa aktu oskarżenia, zawarte w 10 punktach, podnoszą następujące niekorzystne dla oskarżonych momenta: Tylko Petrowowi Boiczewowi zależało na usunięciu istoty, która go wszędzie prześladowała i publicznie urządzała mu kompromitujące go sceny. Nowelicz przyznaje się, że Boiczew namawiał go do zamordowania Simonówny, nadmieniając, że to jest życzeniem księcia. Boiczew plan uknuł, zażądał żandarmów i postarał się o powóz. W listach Boiczewa do Simonówny mieści się zaproszenie, aby przybyła do jego dóbr. Listy te czytała Simonówna swym przyjaciółkom. Gdyby nie owo zaproszenie, Simonówna nie byłaby się zdecydowała sama jedna wśród nocy jechać aż do mostu na Maricy. Paltot cywilny, który Boiczew dnia 9 kwietnia wieczorem miał na sobie, aby osłonić uniform, a czego się wypiera, kupił Boiczew przed półtora rokiem w Sofii w handlu garderoby Jeronama Josefa. Boiczew — jak sam zeznaje — dał żandarmowi pieniądze na zapłacenie rachunku hotelowego Anny Simon, a nazajutrz po jej śmierci zapłacił fiakrowi 2 napoleondory za zagubiony kocyk. Gdy dzienniki poczęły szeroko rozpisywać się o zamordowaniu Simonównej, Nowelicz zapytał listownie Boiczewa, co robić Na to Boiczew odpisał w języku włoskim, dając Noweliczowi rady, co ma powiedzieć o wypadku ministrowi a co w redakcyi „Echa“. List ten znajduje się w aktach procesowych. Jest tam też mowa o nagrodach dla Nowelicza i dla żandarma Wasyljewa, jakoteż o zajęciu się osieroconem dziecięciem.

Zeznania świadków, na których akt oskarżenia się opiera, dowodzą, że Boiczew obchodził się z Simonówną w sposób niesłychanie brutalny, kopał ją nogami, strącał ze schodów, i groził odebraniem życia. Mniej więcej piętnaście dni przed Wielkanocą, Boiczew namawiał dorożkarza Petra Aleksowa, aby wywiózł jadącą z nim w powozie Simonównę za miasto i tam ją zamordował. Gdy Aleksow tego się wzbraniał, ani też nie chciał Simonównę utopić w jakiejś studni na szosie za pagórkiem koło Karłowa, rzekł Boiczew, że już tak pokieruje, iż Aleksow będzie musiał Simonównę wrzucić z mostu do Maricy.

Nazajutrz po zamordowaniu Simonówny, Boiczew przyszedł do Nowelicza, gdzie już był Wasiljew. Przerzucali oni listy Simonównej, znalezione w jej walizce. Boiczew następnie listy podarł, a na drugi dzień żandarm Wasiljew zakopał walizkę w piwnicy.

Wszystkie te fakta dowodzą, że rotmistrz Boiczew był niewątpliwie inicyatorem i sprawcą zbrodni. Boiczew wprawdzie tłómaczy się, że dnia 9 kwietnia wieczorem był na kolacyi u księcia i powoływał się na świadectwo osób, które z nim razem były w pałacu. Gdyby jednak i tak było, to pozostaje na nim zarzut podżegania do morderstwa, do którego wykonania, nadużywając swej władzy urzędowej, nakłaniał Nowelicza i Wasiljewa. Ustawa karna zaś wymierza taką samą karę bezpośrednim sprawcom jak tym, którzy do zbrodni namawiają.

Co do winy Nowelicza, to są dowody, że on dnia 12 maja starał się podsunąć prokuratorowi i sędziemu śledczemu informacyę, jakoby Simonówna 9 kwietnia wieczorem wyjechała z Burgasu do Sofii i że prawdopodobnie bawi w Wiedniu, albowiem stamtąd już pisała do kobiety, której oddano opiekę nad dziecięciem. Nowelicz informacye te uzupełnił dnia 13 maja doniesieniem, że urząd telegraficzny w Filipopolu otrzymał z Wiednia telegraficzną prośbę o odsyłanie wszelkich listów, przeznaczonych dla Anny Simon do Wiednia *poste restante*. Telegram ten nadał w Wiedniu niejaki Plazotta na zamówienie Nowelicza. Że Nowelicz taki telegram zamówił, stwierdza to syn wspomnianego Plazotty, Józef, urzędnik kolejowy w Sofii.

KRONIKA.

Lwów 22 lipca.

Stan zdrowia Adama Asnyka budzi najgroźniejsze obawy.

Zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Stanisławowie zakończył się we środę. Po obszernej dyskusyi uchwaliło zgromadzenie: 1) W sprawie zakładania kursów dla analfabetów udać się do Towarzystwa „Szkoły ludowej“ i pokrewnych Towarzystw z prośbą o poparcie i rozpowszechnienie tej idei. 2) Zwrócić baczniejszą uwagę na oddziały Towarzystwa pedagogicznego. 3) Energiczniej jak dotychczas popierać czasopismo *Szkoła* i wreszcie 4) wnieść petycyę o zaprowadzenie jasno określonej pragmatyki służbowej; zniesienia tajnych tabeli kwalifikacyjnych i wstawienia do funduszu szkolnego kilkadziesiąt tysięcy złr. na zaliczki dla nauczycieli.

Na wniosek p. Piotrowskiego z Kołomyi uchwaliło zgromadzenie udać się do Rady szkolnej z prośbą o poparcie w sprawie zakładania przy szkołach ludowych szkółek drzew owocowych.

W końcu odbyły się wybory Wydziału Towarzystwa, które dały następujący rezultat: Do wydziału weszli pp.: dr. Placyd Dziwiński, Korneli Jaworski, Szczęsny Parasiewicz, Fąfara Julian, Baranowski Mieczysław, Kalina Antoni, Kwiatkowski Romuald, Leeg Leonard, Kubik Gustaw, Stanisławski Karol, Dobek Władysław, dr. Małachowski Godzimir. Do komisyi kontrolującej weszli pp. dr. Pająk, Jakimowski, Mięsowicz Wład., Ligęza Jan, Müller i Moniak.

Po posiedzeniach odbył się w lokalnościach Kasyna miejskiego bankiet, w którym wzięło udział około 300 osób. Znaczna część uczestników zjazdu udała się we środę na wycieczkę do Dory, Jaremcza i Worochty.

Sprawa cylejska. Do *Vaterland*'u telegrafują z Cylei: Zaraz po ogłoszeniu postanowienia rządu co do zwinięcia słoweńskiego gimnazyum w Cylei, zwołane zostało zgromadzenie słoweńskich mężów zaufania Dolnej Styryi, które odbyło się wczoraj przy licznym udziale. Zgromadzenie wśród burzliwych oklasków powzięło następującą rezolucyę:

„Zniesienie gimnazyum i prowizoryczne utworzenie wiszących w powietrzu poszczególnych klas, które nadto powierzone będą kierownictwu dyrektora wyższego gimnazyum cylejskiego, notorycznego

wroga słoweńskiego ludu i jego dążności, oraz postanowienie przyjmowania najwyżej 50 uczni, uważane jest za akt ciężkiej niesprawiedliwości względem słoweńskiego ludu i za obrazę słoweńskiego honoru narodowego, przeciw czemu podnosi się stanowczo protest. Wzywa się wszystkich słoweńskich posłów, aby przeciw zarządzeniom rządu podjęli solidarnie wszystkie potrzebne kroki i chwycili się wszystkich parlamentarnie możliwych środków. Przeniesienie słoweńskiego gimnazyum do innej miejscowości w Dolnej Styryi, zostaje stanowczo odrzucone". Dla zwołania ogólnego wiecu słoweńskiego wybrano oddzielny komitet.

Równocześnie zaznacza *Vaterland*, iż *Słoweński Narod* donosi, że otworzyć się mające słoweńskie paralelki przy gimnazyum cylejskiem mają otrzymać samodzielną dyrekcyę i tylko pod względem administracyjnym będą zależeć od gimnazyum państwowego.

Śluby. W Krakowie w kościele na Wawelu odbędą się w sierpniu śluby dwóch córek śp hr. Artura i Róży z ks. Lubomirskich Potockich. Dnia 4 sierpnia mianowicie odbędzie się ślub hrabianki Róży z księciem Maciejem Radziwiłłem, synem Macieja i Jadwigi z Krasińskich Radziwiłłów, nazajutrz zaś hrabianki Zofii z hr. Zdzisławem Tarnowskim, synem śp. hr. Jana i Zofii z hr. Zamoyskich Tarnowskich.

Podrzutka płci męzkiej znalazł wczoraj w południe obrońca w sprawach karnych dr. Józef Klein w ogrodzie miejskim; zaniósł go na inspekcyę policyjną, skąd biedactwo za jego staraniem oddano mamce w opiekę. Śledztwo za wyrodną matką jest w toku.

Agitacye między ludem. W pokuckiej ziemi, tak ciężko dotkniętej w tym roku klęskami deszczów, burz i powodzi, które spowodowały zniszczenie w znacznej części płodów rolnych, a prócz tego przysporzyły rolnikowi nieopisanych trudności i kosztów przy obrabianiu ziemi, wysila się niecna agitacya burzycieli spokoju, by przez jątrzenie i podburzanie ludu przeciw średniej własności ziemskiej podkopać do reszty i tak ciężki byt naszych ziemian. Od samej wiosny objeżdżają nasze wsie agitatorzy radykalni a przedewszystkiem znany agitator Trybowski, podburzając włościan by solidarnie, podczas żniw zażądali albo po 1 złr. dziennie za robotę, albo gdzie rżną za snop, by im za szósty snop żąć pozwolono.

Skutki tej piekielnej roboty pokazały się teraz bo prawie wszędzie usunęli się włościanie od roboty przy żniwach, gdy im zrujnowani i tak już ziemianie tak wygórowanej ceny opłacić nie mogli.

We wielu miejscowościach z największym trudem udało się ledwie po kilka rodzin skłonić do żniwa, gdzie indziej sprowadzono żeńców z gór, gdzie niegdzie musiano podwyższyć i tak już niemożebnie wysoką cenę najmu, ale przeważnie żniwa się spóźniły, bo dawno już dojrzałe zboże spada z kłosa, przynosząc szkodę tak właścicielowi jak i biednemu robotnikowi, który chętnie poszedłby na zarobek, gdyby go miejscowi radykali, jakich w każdej wsi pełno, nie teroryzowali.

A teraz pytanie: Dla czego władze pozwalają takim burzycielom agitatorom jeździć po wsiach, i urządzać wiece i zebrania bez wiedzy starostwa i bez udziału reprezentanta władzy politycznej? Bo faktem jest, że odbywały się takie zebrania! Niedawno temu w cichej dotychczas wsi Pilipy (powiat Kołomyjski) odbył się taki wiec bez udziału władzy politycznej, zwołany przez Trybowskiego. Na wiecu tym zachęcano chłopów do strejku podczas żniw i do emigracyi do Kanady.

Jeżeli tedy władze polityczne będą tak dalej przez palce patrzeć na takie burzycielskie agitacye, w nielegalny sposób prowadzone, to dojdzie do tego, że zrujnowani już i bez tego ziemianie nie będą w stanie do rąk tych władz uiszczać podatków a oprócz tego podburzane masy mogą dojść na tej drodze tak daleko, że już trudno będzie je z tej drogi zawrócić.

Pożar magazynów wojskowych w Przemyślu. W nocy z wtorku na środę wybuchł w magazynach 58 (stanisławowskiego) pułku piechoty, położonych na przedmieściu Zasanie, groźny pożar, który prawie w jednej chwili ogarnął wszystkie zabudowania magazynowe. Zjednoczone straże ogniowe: miejska, ochotnicza i wojskowa, mimo wytężonej pracy nie zdołały niczego z płonących magazynów wyratować. Ograniczono się więc na zlokalizowaniu pożaru. W spalonych doszczętnie magazynach mieściły się mundury, tornistry, obuwie etc, oraz znaczny zapas t. zw. ślepych patronów, które w czasie ognia eksplodowały, co znacznie utrudniało ratunek. Przyczyny ognia, który poczynił szkody na przeszło 100.000 zł., na razie nie wykryto.

Nad sprawą pomnożenia policyi obradowano na jednem z ostatnich posiedzeń Magistratu. Ponieważ wedle układu między rządem a gminą, gmina ponosi połowę kosztów utrzymania etatu straży, uchwalił Magistrat, ażeby zamiast opłacania połowy kosztów, wynoszącej obecnie około 32.000 zł., gmina płaciła rządowi na przyszłość stały pauszal roczny w kwocie 36.000 zł., bez względu na to o ile żołnierzy etat policyi będzie pomnożony. Propozycya ta przedłożoną zostanie wkrótce rządowi.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya policyi we Lwowie na posadę starszego komisarza policyi w VIII klasie rangi i jednej, a ewentualnie dwie posady komisarzy policyi w IX klasie rangi. Termin do 10 sierpnia.

Starostwo w Jaśle na posadę prowadzącego metryki izraelickie. Termin do 1 sierpnia.

Burmistrzem Kałusza wybrała Rada miejska p. Ludwika Fussa, zaś jego zastępcą p. Józefa Felczyńskiego.

Rewelacye Korneliusza Herza. Telegram wczorajszy z Paryża doniósł, że komisya śledcza dla sprawy panamskiej dlatego zaniechała zamiaru udania się do Bornemouth, gdzie Herz leży chory, iż przyrzekł on poczynić dopiero wtedy wyjaśnienia w kwestyi tego skandalicznego oszustwa, jeżeli rząd francuski zgodzi się na warunki, które on postawił, a warunki te są wprost niedorzeczne. Oto bowiem w liście do prezydenta Faure'a żąda Herz dwudziestu pięciu milionów franków odszkodowania za oszczerstwa, któremi rzekomo niesłusznie obrzucono go. Komisya śledcza w samą porę dowiedziała się o tem i poznała, że jest to nowy zamach Herza na fundusze państwowe a z nim nowa dla rządu kompromitacya. List z żądaniem 25 milionów franków wysłał Herz także do prezesa komisyi panamskiej p. Vallé. W obu listach, tj. do Faure'a i do Vallé'go podpisał się: „Korneliusz Herz, wielki oficer legii honorowej", choć go z listy członków legii wykreślono. List oszusta wywołał onegdaj w izbie francuskiej ogromne oburzenie. Z 21 członków komisyi, którzy zgłosili się do podróży do Bornemouth, 12 natychmiast oświadczyło, że nie pojadą. Kilku członków, a między nimi i radykał prezes komisyi p. Vallé, pojechali do Londynu, jeszcze przed otrzymaniem wiadomości o wybiegach Herza.

Świętokradztwa. W Tarnopolu z ołtarza w kościele OO. Jezuitów skradziono korale, a w Brodach w kościele farnym z ołtarza Matki Boskiej wota znacznej wartości.

Wypadek na kolei. Dnia 19 bm. wieczorny pociąg pospieszny, idący ze Stanisławowa do Lwowa, przejechał między Jamnicą a Sielcem 10letniego chłopca, syna budnika Teofila Segina, który blisko toru pasł trzodę. Nieszczęśliwy zginął na miejscu.

Były kapitan Waniczek, wspólnik Bartmana, skazany za szpiegostwo na dwa lata ciężkiego więzienia, odstawiony został przez dwóch strażników więziennych, którzy mu skuli ręce, z więzienia w Krems do Stein.

Wyścigi konne odbędą się we Lwowie we wrześniu rb. staraniem rymanowskiego Towarzystwa chowu koni, które postanowiło jesienny meeting rozegrać — zamiast w Rymanowie — na torze lwowskim. Letni meeting rymanowski rozpocznie się na torze rymanowskim w niedzielę.

Gorączkę kolejową (Eisenbahnfieber) o której to chorobie pisaliśmy onegdaj, usprawiedliwia jeden z naszych czytelników, p. Celestyn Szczepański z Bełza w następujący sposób: Kto miał sposobność podróżować koleją, musiał się przekonać, że żadna instytucya, nawet banki, nie przestrzega tak punktualności, jak właśnie kolej, gdyż nie dnie lub godziny, ale minuty uwzględnia. Wobec tego nic nie ma dziwnego, jeźli ktoś wybierając się w podróż koleją zwłaszcza z liczną rodziną, mając do tego kilka lub kilkanaście kilometrów drogi do stacyi kolejowej, uwzględniając skłonność płci pięknej w podróży do licznych kuferków, pudeł, tobołków etc., których ewidencya także wiele czasu pochłania, a wreszcie mając na oku te liczne kłopoty, jakie się zwykle w ostatniej chwili pośpiechu trafiają — załatwia wcześnie wszelkie formalności podróżne, aby, jak to mówią — pociąg mu z przed nosa nie uciekł.

Któż zresztą nie doznał tego przeczucia, gdy oczekując z radośnem sercem drogich sobie osób, zamiast ich powitać, otrzymuje telegram takiej treści: „Spóźniliśmy się na pociąg ranny, przybędziemy nocnym". Czyż nie lepiej było przebyć gorączkę kolejową, jak doznawać takiego rozczarowania, tracić czas naprożno i nudzić się oczekiwaniem — lub nawet narzekać na cały świat. „Cóżby się było stało", słyszałem nieraz narzekania, „gdyby jeszcze minutę zatrzymano pociąg!?" — Wprawdzie nic by się nie stało, ale gdzie przepisy? gdzie porządek? osoby w pociągu przez zatrzymanie jego naprożno przerażać? — Piszę to z doświadczenia, jako naoczny świadek wielu podobnych tragi-komicznych scen. Stąd wypływa, że korzystniejszą jest „gorączka kolejowa", niż wygórowana obojętność i pewność siebie, kończąca się zwykle temi słowy: „ależ to jeszcze masa czasu!" a nie przewidując wcale, że w ostatniej chwili może się coś popsuć w planach i ta masa czasu nie wystarczy".

Kolej zębatą na górę Sinai postanowiło zbudować angielskie towarzystwo, które się ubiega w Kairze i Konstantynopolu o koncesyę na budowę kolei z Port-Said przez Synai i półwysep arabski do Baszory nad zatoką Perską. Kolej zębata ma być poprowadzona ze stacyi kolejowej nadmorskiej El-Tor przez stok góry Synai, z jednej tylko strony dostępnej, w tem właśnie miejscu, gdzie się obecnie znajduje kamienny krzyż, wzniesiony przez cesarzową Helenę, matkę Konstantyna Wielkiego i gdzie wedle tradycyi stał Mojżesz w czasie objawienia mu dekalogu. Tor kolejowy wedle projektu szedłby także po nad pieczarą, gdzie wedle legendy skrył się prorok Eliasz przed prześladującymi go kapłanami Baala.

Ogniotrwałe ubranie. Ubranie zrobione z asbestu poddano temi dniami próbie w Montreal. Strażak ogniowy w ubraniu tem wszedł do zapalonej w tym celu chaty i pozostał w niej dobrą chwilę, podczas której pozbierał kilka przedmiotów, znajdujących się wśród płomieni. Na rękach miał strażak asbestowe rękawiczki. Buty były też z asbestu, tylko obciążone żelazem. Twarz strażaka zasłaniała maska z respiratorem. Rezultat próby zadowalający.

Trzydzieści lat — w łóżku! Z Londynu donoszą, iż zmarła w Teigumouth pewna wiekowa już panna, która w roku 1858 mając wówczas lat 38, położyła się w najlepszem zdrowiu do łóżka, a następnego dnia rano oświadczyła, że jej najprzyjemniej będzie żyć w łóżku. Cieszyła się stale zdrowiem i humorem, odwiedzali ją liczni znajomi. Urządzenie dużych zwierciadeł przy łóżku umożliwiało jej widzenie wszystkiego, co się działo na ulicy i w pokoju. Przed śmiercią ważyła 238 funtów.

Pogłoski zanotowane przez niektóre pisma lwowskie o rzekomo mających nastąpić zmianach w kierownictwie biura prezydyalnego Namiestnictwa, są zupełnie bezpodstawnemi.

O Paladilhe'm popularnym kompozytorze opery „Patrie" i „Mandolinaty" podają *Wiadomości artystyczne* następującą anegdotę: Paladilhe liczył lat 16, kiedy otrzymał pierwszą rzymską nagrodę kompozytorską. Konkurs o zaszczytne „Prix de Rome" odbywał się w gmachu akademii, gdzie była urządzona osobna loża dla ubiegających się o nagrodę. W podwórzu akademii zabawiał się młodziutki Paladilhe z rówieśnikami grą w piłkę. Widząc wychodzącego maestra Berlioza, który należał do składu jury, przyskoczył doń z zapytaniem:

— Panie, kto otrzymał pierwszą nagrodę?

Ze zdziwieniem spojrzał Berlioz na pytającego i rzekł:

— Co cię to może obchodzić, mój chłopcze?

— Ach panie! proszę cię, powiedz mi — błagał chłopak.

— No, niejaki Paladilhe — odpowiedział z uśmiechem Berlioz.

— Paladilhe, to ja! — zawołał tryumfująco młody laureat, podrzucając z radością piłką.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 17, w poł. + 22 R., Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Przyczynek do cyklomanii. „Tatuś" i „mamusia" przygotowują się siąść na tandem. Ich „bobo" zanosi się od płaczu.

— Czego płaczesz, malutki? — pyta ktoś obcy.

— A bo tam jest tatko z mamą, a ja nie mogę poznać, kto jest tatko, a kto jest mama.

Myśli.

Tylko ten człowiek jest szczęśliwy, który swego szczęścia nie zawdzięcza szczęściu.

Powątpiewanie jest pierwszym krokiem do prawdy.

Przyjaźń, która żyje kłamstwem, umiera od pierwszej prawdy.

Człowiekowi próżnemu, który kupił sobie nowy kapelusz, zdaje się, że całe miasto zyskało przez to ozdobę.

Z filozofii podmiejskiej.

Powodzenie panny na wydaniu pozostaje w stosunku prostym do ceny letniego mieszkania, oczywiście w przekonaniu naiwnych, którzy w prostocie ducha mniemają, iż cena letniego mieszkania może być wskazówką co do wysokości posagu.

Panny na letniem mieszkaniu dzielą się na: piękne i niepiękne, rozumne i ograniczone, złe i dobrze wychowane, ale za mąż wychodzą tylko... bogate.

Najrozumniejszem stworzeniem na świecie jest epuzer na letniem mieszkaniu; wyciąga bowiem wszystkie korzyści ze swej gotowości do małżeństwa, pozostaje zaś ciągle stałym do tegoż małżeństwa... kandydatem.

Doświadczony mąż żony, mieszkającej na letniem mieszkaniu, umie włożyć na jedną dorożkę prawie pół magazynu; najsłabszą stroną takiej umiejętności jest to, iż przedtem trzeba pół magazynu... kupić.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Sylwetki polityczne** przez Romualdę Baudoin de Courtenay. Kraków 1897. — Sylwetek tych jest pięć: księdza St. Stojałowskiego, Ignacego Daszyńskiego, Jakóba Bojki, Jana Stapińskiego i Karola Lewakowskiego. Autorka kreśli charakterystykę tych ludzi jako agitatorów politycznych najzupełniej objektywnie; ale objektywizm jej jednak nie jest gwarancyą, że musiała się zapatrywać na działalność wymienionych ludzi ze stanowiska rozumnej krytyki społecznej. W rezultacie bowiem każdy z tej piątki politycznej przedstawia się dodatnio, czyli inaczej mówiąc, autorka nie chce uznać, że pewne agitacye roznamiętniające ciemne masy są mieczem podanym w rękę szalonemu. Przedstawia teraźniejszość, a nie widzi przyszłości; wywołuje przed oczy czytelnika samą akcyę, a nie uwzględnia jej wartości, a co gorsza, jej skutków i owoców, które — każdy bezstronny przyzna — zdrowymi ani pożądanymi w dziejach ludzkości ani też w dziejach narodu naszego być nie mogą.

Dziwić się temu należy, że autorka nie widzi w pewnego rodzaju agitacyach nic złego, tembardziej dziwić się należy, że go nie spostrzega jako kobieta, nie przeczuwa, nie przewiduje Nie posiada zatem przenikliwości inteligentnej kobiety. Czy może ma jakie panaceum przeciw plonowi ze złego zasiewu? A co włoży w uczynioną przez księdza Stojałowskiego próżnię w duszy chłopskiej, gdzie dawniej była dziecięca i serdeczna wiara? Chyba autorka nie wie, że w jasielskiem i grybowskiem kilka tysięcy chłopów do kościoła nie chodzi, a w karczmie, gdzie się najczęściej rozmawiało, jak to *in illo tempore* bywało — dziś się mówi, ile przypadnie każdemu z pańskiego gdy się spełnią pewne teorye nieopatrznie rzucane w umysły, bezkrytycznie wszystko przyjmujące.

O Stojałowskim powiada wprawdzie, że wiele jego zdań, zwłaszcza w „Kalendarzu wiecznym", trąci manią wielkości, ale to nie przeszkadza autorce uważać go za wielkiego człowieka. Ig. Daszyński jest wedle określenia autorki „kapelmistrzem harmonii socyalistycznej". Najspokojniej i najsympatyczniej przedstawia się Jakób Bojko ten, który wzywa błogosławieństwa Bożego dla całej ojczyzny i dla wszystkich stanów. Zresztą o broszurze pani Courtenay nie mamy nic do powiedzenia, jak chyba to, że była pisana przed wyborami marcowemi do Rady państwa.

* **Z Nadsona.** Wybór poezyi. Przełożył Maryusz Zaruski. Archangielsk, 1897 str. 126.

Jest to zapewne pierwsza książka polska, wydana w dalekim Archangielsku nad brzegami morza Białego Tłómacz przyswoił literaturze naszej kilkadziesiąt najlepszych utworów poety rosyjskiego, Szymona Nadsona (1862 — 1887), który, mimo iż żył zaledwie lat 24, pozostawił po sobie dość trwałe wspomnienie w postaci dużego tomu poezyj, tchnących bezmiernym smutkiem Nadson jest chętnie czytywany przez dzisiejszą inteligencyę rosyjską, zwłaszcza przez kobiety. Pochodził w męskiej linii z plemienia żydowskiego; matka jego była Rosyanką, kobietą wyjątkowej piękności i wielkich zalet duszy, odumarła go jednak dość wcześnie. Po skończeniu szkoły wojskowej, Nadson był krótko oficerem w Kronsztadzie, potem pracował w redakcyi jednego z tygodników petersburskich; umarł na suchoty w Krymie. W poezyach Nadsona panuje czysty idealizm i niczem nie zmącona intuicya poetyczna; jest to marzyciel w każdym calu, a marzeniem jego jest — cierpienie:

Ty cierp... Niech łza w twem oku lśni,
Niech serce woła wielkim głosem, —
Ty nie wierz w uczuć złote sny,
Lecz skrywszy głębiej gorzkie łzy,
Sam jeden walcz ze swoim losem.

Niech twoje dni w męczarni mkną,
Niech z każdym dniem wciąż gasną siły —
Cóż? raduj się: ty drogą tą
Przywiedziesz prędzej kolej swą
Do celu życia — do mogiły.

Przekłady p. Zaruskiego są wierne, nie odznaczają się wszakże pożądaną gładkością. Zresztą i poezye Nadsona nie zawsze posiadały doskonałość formy. P. Zaruski jednak zrobiłby lepiej, opracowując staranniej formę swoich przekładów, gdyż w języku polskim wiersz rosyjski przybierać musi znacznie delikatniejszą szatę dla wywarcia wrażenia, podczas gdy w oryginale brzmi zazwyczaj surowiej.

Kronika sztuk plastycznych

W krakowskim salonie sztuk pięknych wystąpiła po raz pierwszy z pracami swemi panna Łempicka. Jest to artystka obdarzona niepospolitym talentem, a obrazy jej są pochwytanemi notatkami z żywej natury. Obrazów tych tak dużo, że nawet trudno wszystkie wyliczyć. Do najlepszych należą: „Dzieci w zasadzce", „Zepsuta zabawka", „Dzieci przy studni", „W ogródku" i „Troskliwa babcia". Możliwej doskonałości w technice nie osiągnęła jeszcze artystka, ale poszczycić się może poprawnym rysunkiem i jasnym, czystym, jak sama natura, kolorytem.

Oprócz obrazów panny Łempickiej znajdują się na krakowskiej wystawie z nowonadesłanych prac: Koniuszki „Przed obrazem" (rodzaj zdjęcia momentalnego, ilustrującego lokal wystawy) i Kurelli niewielki obrazek p. t. „Z okolic Rzymu". Pierwszy z nich dowodzi, że p. Koniuszko zaczyna zwolna przypominać swoje dawne, dobre prace — drugi, kwalifikuje się raczej do Muzeum Narodowego (gdzie jest miejsce dla tego rodzaju archaicznych malowideł), niż na wystawę.

Znany mistrz w odtwarzaniu architektonicznych zabytków Krakowa p. Tondos, dał dwie akwarele: „Brama Floryańska" i „Widok na Skałkę", o których należałoby powtórzyć wszystkie pochwały, jakiemi obsypywano go za prace dawniejsze.

Pan Czynciel, oprócz obrazu rodzajowego, wielkiego rozmiarami „W pracowni", dał mnóstwo bardzo dobrych „Studyów kwiatów", wyraźnie mówiących, że artysta głównie ich malowaniu powinien się poświęcić. Wyróżniają się one z pomiędzy tego rodzaju prac subtelnością, jakiej te delikatne twory natury wymagają koniecznie.

„Studya" pastelowe p. Grossego, krakowianina, na których widać dodatnie wpływy szkoły francuskiej, każą przeczuwać w nim dzielnego w przyszłości artystę. Cechuje go przedewszystkiem umiarkowanie i rozsądek w używaniu barw w technice pastelowej, czego brakuje nieraz o wiele starszym i doświadczeńszym od niego malarzom.

Do prac rzucających się w oczy pięknem przyrody, pojmowanem w szerokim stylu, należą dwa płótna: Mroczkowskiego „Widok z Miedzianego" i Nałęcza „Widok Fjerdland-Fjordu". Dwa te krajobrazy posiadają mimo różnej treści dużo analogii. Cechuje je technika wielka, łatwość i prostota, a zachwyca do możliwych granic doprowadzone złudzenie oka przez oddanie zagłębienia perspektywicznego powietrza.

Sympatyczne i utalentowane rodzeństwo: panna Bronisław i pan Stanisław Janowscy, przypomnieli się także krakowskiej publiczności. Pierwsza dała „Poranek zimowy", drugi „Las". W bezpretensyonalnym a nader wdzięcznym motywie wiejskim oddała panna Janowska mroźną atmosferę poranku i pokonała szczęśliwie trudności, nastręczające się przy malowaniu śniegu w takiem oświetleniu, jakie artystka do swego obrazu wybrała.

Pan Machniewicz wystawił aż pięć portretów, z których najlepszy jest „Portret damy" o ciemnych włosach, ładnie oświetlony i poprawnie narysowany; zaś „Portret trzech panienek" zwraca uwagę oryginalnym pomysłem.

„Koniec grudnia" pana Steinsberga jest jednym z najlepszych widoków, jakie przesunęły się w ostatnich czasach przez krakowską wystawę. Z ponurym nastrojem całego obrazu harmonizuje doskonale śnieg podmokły, tracący swój czysty kolor.

W dziale rzeźb mało nowych a dobrych prac. Wyróżniają się tylko Lewandowskiego „Nimfa" i Trojanowskiego „Medaliony Matejki i Szopena".

Na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie pojawił się nowy portret Adama Mickiewicza, wykonany kredką przez p. Kazimierza Mordasewicza.

Autor jest wychowańcem akademii petersburskiej sztuk pięknych, którą ukończył ze złotym medalem, a następnie przebywał za granicą, przeważnie zaś w Madrycie, gdzie poświęcał się studyom nad portretami Vlasqueza.

Artysta posiłkował się dagerotypami i maską pośmiertną z jedynego i najpełniejszego prywatnego zbioru portretów wieszcza w Warszawie. Dagerotypy te doskonale zachowane pochodzą z epoki wykładów w Collége de France, najpiękniejszej może w życiu Mickiewicza, z czasów „największego zapału, najszczytniejszych natchnień i najgórniejszych porywów duszy".

Praca p. Mordasewicza jest owocem długich i sumiennych studyów. Artysta nie silił się na stworzenie nowego portretu wieszcza, różniącego się jeszcze od innych portretów, lecz starał się wiernie odtworzyć i powiększyć dagerotyp, co mu się też przy zachowaniu wysokich zalet techniki rysowniczej udało doskonale.

Największą ozdobą sekcyi węgierskiej na wystawie w Brukseli jest obraz „Ecce homo!" Michała Munkaczego. Artysta wybrał chwilę, gdy Chrystus zjawia się na balkonie z obnażoną piersią, w szacie szkarłatnej, obok gubernatora rzymskiego Poncyusza Piłata. Rozprawy sądowe tylko co ukończono, a Rzymianin stawia przed wzburzonym ludem Syna Maryi: „Ecce homo, oddaję go w wasze ręce!"

Gdy Marya omdlała pada w ramiona ucznia Jezusowego, jeden okrzyk wyrywa się ze wszystkich ust: „Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!"

Olbrzymie to dzieło, wystawione w oddzielnej sali sekcyi węgierskiej, przejmujące myślą i wykonaniem, jest według głosu krytyki jedną z najwspanialszych kreacyi w dziedzinie malarstwa religijnego. Nikt dotąd lepiej nie przedstawił Boskiego majestatu męczeństwa.

Głosy publiczności.

W dalszym ciągu złożyli na dotkniętych gradobiciem mieszkańców Majdanu i okolicy: Urząd pocztowy w Skolem 1·50, J. Kwiatkowski z Rzeszowa 2, Tow. kręglowe we Lwowie przez ręce p. K. Wernera 15, L. M. i Z. Schwesser przez ręce Maryi Skowrońskiej z Erensdorf 3, N. N. ze Stryja 1, parafia Wiązownica 6, J. Lankau z Makowa 5, ks. N. Sobolewski w Czyszkach 30, U. T. ze Słonego 1, Juliuszowie Krzyszkowscy ze Sokoła 5, ks. S. Cetnarski z Drohobycza 5, L. Różański z Zarzecza 1, ks. Żądło z Dobrkowa 3, parafia Budzanów 6, Z. Ładomirski z Markowiec 5, Aniela Hreczańska z Rozwadowa nad Sanem 2, urząd parafialny Zborów 1, ks. Fr. Sochowicz z Kopyczyniec 3, S. Dąmbski z Rudny 10, O. Orłowski z Rymanowa zdrój 10, J. Brykczyński ze Święcan 10, E. Głowacki z Mielnicy 0.60, ks. K. Fischer z Dobrzechowa 10, N. N. z Ulanowa 5, W. Gołąb z Bihać w Bośni 10, ks. infułat Szediwy 1, ks. S. Sypniowski z Łętowni 2, parafia Warzyce 15, ks. biskup Solecki 50, ks. Jelinek z Bachórca 7, ks. Gajewski z Tuchowa 10, W. Komorowski z Bojanowa 50, ks. W. Krupiński z Tutomy od paraf. 6, par. Nowotaniec 6, Kolegium ks. Wikarych w Przemyślu 2, S. Trzcieski p. Dynów 5, T. Żebrowski inż. ze Stanów 0 60 ct., Z hr. Tarnowski z Dzikowa 100 zł. i 1000 kg. żyta.

Wszystkim P. T. łaskawym ofiarodawcom składam w imieniu nieszczęśliwych serdeczne „Bóg zapłać". Dotąd suma składek wynosi 500 zł., a przeznacza się ją na zakupno ziarna na jesienne siewy dla najbiedniejszych. Okolica nasza w obecnym czasie żniw, przedstawia widok smutny. Sierpy nie brzęczą, śpiewy żniwiarzy umilkły, ludność głodem zastraszona, emigruje za zarobkiem do Prus i do Rumunii. Ziemniaki opuściły się po gradzie, lecz plon dadzą mizerny i późny. Pokazało się, że po tegorocznym gradzie, nawet słomy rolnik nie zbierze, gdyż przez słoty następne zczerniała i zgniła, wgnieciona w ziemię. Ludność też obfite łzy leje, a jej ratunek w ofiarach rodaków.

Majdan dnia 20 lipca 1897. Za komitet: *ks T. Mach*, proboszcz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 lipca.

(Z.). Wczorajszy spadek kursów na giełdzie paryskiej tudzież ponowna haussa cen zboża wywołały u nas w pierwszem stadyum tendencyę zniżkową, zwłaszcza na targu walorów międzynarodowych. W dalszym toku atoli ożywiła się giełda, a impuls do tego wyszedł znów z targu walorów lokalnych, w których spekulanci przedsiębrali znaczne zakupna. Poszukiwane były zwłaszcza akcye przedsiębiorstw elektrycznych tudzież akcye fabryki broni w Steyr, akcye tramwajowe i losy tureckie. — Pokaźną zwyżkę uzyskały także akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju, mówiono bowiem, że na Węgrzech mają znieść podatek transportowy, pożerający znaczną część dochodów tego Towarzystwa. — W akcyach bankowych ruch był nieznaczny. Gotówka podrożała dziś cokolwiek, gdyż banki gromadzą ją na wypłatę kuponu sierpniowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·25, węgierskie 395·50, Anglobanki 163·50, Uniony 299·50, Bankvereiny 258·75, Länderbanki 241·75, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·25, austryacka złota 123·35, austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 122·75, węgierska renta wal. kor. 100·25, dukat 5·64, 20-frankówka 9·52—, marki 11.73—, ruble 1.26½.

§ **Związek szewski**, liczący 11 członków, samych drobnych majstrów, odstawił dziś 1362 par butów dla armii. Za obuwie to, którego robota trwała około trzy miesięcy, otrzyma Związek 5.600 złr.

§ **W Izbie rękodzielniczej** odbyło się wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono przez p. St. Niemczynowskiego referowany projekt statutu, dla założyć się mającego Związku stowarzyszeń przemysłowych.

Telegramy „Przeglądu".

Waszyngton 22 lipca. Izba reprezentantów 185 głosami przeciw 118 przyjęła bil podwyższający znacznie cło od towarów przywożonych do Ameryki. Bil ten wejdzie w życie prawdopodobnie już z dniem 1 sierpnia.

Belgrad 22 lipca. Skupczyna zawotowała kredyty dodatkowe dla armii. Wynoszą one 9,230.000 franków. Wydatki te poczyniono jeszcze przed kilku miesiącami, gdy Grecya zabierała się do wojny z Turcyą i gdy zanosiło się na to, że i Serbia wmięsza się do tej wojny.

Peszt 22 lipca. Cesarz Wilhelm i król saski przybędą 10 września na wielkie manewry, które się odbędą w okolicy Totis.

Konstantynopol 22 lipca. Sułtan podpisał już podobno irade sankcyonujące proponowaną przez mocarstwa regulacyę granicy tessalskiej.

Kanea 22 lipca. W sobotę napadli Mahometanie na Chrześcian, zabili siedmiu, trzech zranili, jednemu wykłuli oczy.

Wczoraj napadli na transport żywności, konwojowany przez oddział rosyjski. Żołnierze rozpędzili napastników.

Berlin 22 lipca. Na zaproszenie cesarza Wilhelma, przybędzie 3-go września król Humbert z żoną do Hamburga, a następnie weźmie udział w manewrach.

Filipopol 22 lipca. W procesie przeciw rotmistrzowi Bojczewowi i wspólnikom o zamordowanie Anny Simon przesłuchano już oskarżonych. Żandarm Wasilew przyznał się do winy, także prefekt policyi Nowelicz wyznał wszystko i opowiedział, w jaki sposób brał udział w spełnieniu tej strasznej zbrodni. Opowiedział także, że Bojczew odurzoną narkotykiem Annę Simon zadusił własnemi rękami. Bojczew wypiera się wszystkiego.

Christania 22 lipca. Ze Stavangeru nadeszła tu wczoraj depesza, że koło Soewde schwytano gołębia pocztowego ze srebrną obrączką na łapce. Na skrzydle miał on wypisane te słowa: „Biegun północny 142. w. 47. 62". Gołąb ten, wypuszczony został niezawodnie przez Andrée'go z balonu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 22 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 284 — do 288 — Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 380 — do 390.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible]

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. gal.: 5 proc. łos. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. łos. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. łos. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc łos. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. łos. w 43 i pół latach 97.6[illegible] do 98.30 4 proc. łos. w 56 lat 97.20 do 97.90

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 proc 98.— do 98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100 90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4½ po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1894 96 70 do 97 40.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.47 do 9.57 Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.45 do 58.95

Wiedeń 21 lipca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 369·62, węgierskie akcye kredytowe 395.75, anglobanku 164·25, związku bankow. 259.00, unionbanku 300.50, länderbanku 243.25, kolei państwowych 348·—, lombardów 85·50, kolei nadłabskiej 259.00, akcye tytoniowe 162.70, rima 253·00, alpiny 129·70, renta majowa 102·15, renta koronowa węgierska 100.25, losy tureckie 65.70, marki 58·71, ruble 126 50.

37)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Czy nie uważasz, aniołku, że to wyrażenie jest trochę gminne?

– Rozumie się, najdroższa. Przecie wiesz, że ja mam słabość do wyrażeń gminnych — wesoło odparła Fanny.

Morton poszedł zajrzeć do swego konia, podczas gdy Fanny ubierała się na górze; potem zatrzymał się przed domem, chcąc ją wsadzić do powozu. Pilno mu było jechać, to też niecierpliwił się, znajdując, że toaleta zbyt dużo czasu zabiera młodej dziewczynie.

— Oto karta z księgi przyszłości — pomyślał w duchu, wspominając to, co mu powiedziała mistress Dawley.

ROZDZIAŁ XIX.

Gościowi przybywającemu po raz pierwszy do Blatchmardeanu mimowoli nasuwała się na myśl bajka o zaczarowanej królewnie, uśpionej w lesie. Wszystko dokoła z wyjątkiem stajen — było tak zaniedbane, jakby żadna dłoń ludzka nie poruszyła od wieków pleśni przeszłości, osiadającej na budynkach i drzewach. Taka cisza panowała w pałacu, jakby wszyscy mieszkańcy pogrążeni byli w poobiednej drzemce. Długie szare pajęczyny snuły się po wszystkich kątach, a pył gromadził się w nieużywanych nigdy na oficyalne recepcye obszernych pustych salonach. Rozległy park, osłaniający dwór od zewnętrznego świata, rozrósł się dziko od czasu jak obecny lord objął w posiadanie ojcowską spuściznę. Lubił on te stare buki, po których wspinał się, będąc małym chłopcem i wyszukując gniazd ptasich; lubił młode dębczaki, które zasadził własną ręką; i choć nieraz bardzo potrzebował tych pieniędzy, które mu za nie kupcy dawali, nie pozwolił nigdy przyłożyć do nich siekiery. Był to człowiek umiarkowany we wszystkiem, żyjący skromnie, zadowalający się małem, lubiący konie, psy i strzelbę, zamiłowany w gospodarstwie, które prowadził na jakichś sześćdziesięciu czy siedmdziesięciu morgach ziemi, zarezerwowanych do swego użytku, i wyobrażający sobie, że jest sławnym agronomem. Nieszkodliwy wogóle i dobrze myślący, nie obchodził on się nigdy surowo z dziećmi swemi, ani też despotycznie nie narzucał im swej woli. Nie wymagał nic od nich i sam mało dawał z siebie, pozwalając im róść i chować się, jak im się podobało. Zebrał dostateczny fundusz na edukacyę syna w Rugby, ale nie dostarczył mu żadnych środków na zbytki. Beville i lady Fanny kochali ojca po swojemu, nazywając go między sobą *patrem*, *starym*, *szeikiem*, lub jak im tam do głowy przyszło; ale o głębokiej synowskiej miłości, opartej na czci i szacunku, nie mieli najmniejszego pojęcia. Takie bezgraniczne uczucie, jakiem Iza otaczała swego ojca, było zupełnie niezrozumiałem dla ich powszedniejszych natur. Byli oni jednak wierni staremu lordowi i nie znieśliby nigdy, żeby ktokolwiek uchybił mu w należnym szacunku; ten poufały przyjacielski stosunek wydawał się lordowi Blatchmardeanowi najwyższym wyrazem przywiązania i zadowalał go w zupełności. To też lubił on i chwalił swoje dzieci, zamykając oczy na ich wady i niedostatki.

Beville był najpoczciwszym w świecie chłopcem i strzelał tak celnie, jak nikt w całem hrabstwie. Fanny jeździła znakomicie konno; a że chłopak i dziewczyna potrzebowali innego jeszcze, wyższego wykształcenia nad to, nigdy nie postało w głowie dobrodusznego starego lorda.

Śpiący stary zamek przedstawiał ciekawą mieszaninę dawnej świetności, zaniedbania, upadku i nowoczesnych wygód. Były tam obszerne salony nieużywane od lat pięćdziesięciu, w których pokojówki niechętnie się zjawiały w długich odstępach czasu, ziewając nad bezużyteczną robotą i wypłaszając szczotkami pająki i myszy; wspaniałe stare komnaty, gdzie za dawnych lat odbywały się huczne przyjęcia i wystawne uczty, a gdzie później o zimowym zmroku Beville z Fanią bawili się w chowanego, budząc uśpione echa długich korytarzy. Obecnie prócz gospodyni i pokojówek i od czasu do czasu jakiego ciekawego turysty nikt nie przekraczał progów tych komnat. Lord Blatchmardean z synem i córką przebywał zwykle w parterowych, oryginalnych, nisko sklepionych pokoikach, wychodzących na stary holenderski ogród. Sypialnie ich i prywatne apartamenta znajdowały się na górze; reszta zaś pałacu oddana była w niepodzielne posiadanie myszom i szczurom, z wyjątkiem obszernego środkowego *hallu*, w pośrodku którego stał bilard i gdzie Beville i kilku przyjaciół, którzy odwiedzali go z rzadka, założyli sobie rodzaj fajczarni.

Opuszczony i zaniedbany pałac nie był jednakże pozbawionym pewnego uroku i malowniczości. Okazały, kamienny hall z obszernym, staroświeckim kominem, z szerokiemi schodami, wiodącemi na górne galerye, ze sklepionym sufitem, z którego zwieszały się potargane strzępy starych, jedwabnych chorągwi, świadczących o minionych dniach, gdy nazwisko Grange sławnem było w dziejach rycerstwa; dawne portrety na ścianach, stare meble, wszystko to posiadało urok rzeczy, należących do przeszłości. Sprzeczność pomiędzy okazałością nieużywanych apartamentów a wygodą zacisznych pokoi, wychodzących na ogród, oryginalne sprawiała wrażenie; to też ci, którzy po raz pierwszy przybywali do Blatchmardean, zmrożeni na wstępie chłodem, wiejącym z wielkich, opustoszonych sal, doznawali w następstwie rozkosznego uczucia na widok słonecznych pokoi, o ścianach wyklejonych ptakami i barwnemi motylami, o jasnych firankach u okien, o mnóstwie starych, porcelanowych fraszek, porozrzucanych tu i ówdzie na przenośnych stolikach i stylowych biurkach, zdobnych bronzami, porozstawianych w rogach. Lady Fanny i jej guwernantka przed dziewięciu laty urządziły były te pokoje i odtąd ulubionem zajęciem miss Moulton było utrzymywać je we wzorowym porządku; nie było to zaś łatwem zadaniem, bo Fanny, zawsze roztargniona, miała zwyczaj wszystkie swoje rzeczy rozrzucać tu i ówdzie i nigdy nic nie położyła na miejscu.

— Ciekawa jestem, coby się z wami wszystkimi stało, gdyby mnie tu nie było? — mówiła miss Moulton, kręcąc się po saloniku, zamykając szkatułki od roboty, układając książki, omiatając kałamarze i porządkując biurka. — Nie widziałam w życiu dwóch nieporządniejszych osób, niż ty i twój brat.

— Coby się z nami stało? — zawołała Fanny. — Przedewszystkiem kochana Curly (przezwała była tak nauczycielkę z powodu dwóch pęczków loków „curls", które jak trybuszony nosiła zwieszone po obu stronach twarzy) — gdybyś nas opuściła, w niespełna tydzień wszyscy poumieralibyśmy z żalu i tęsknoty po tobie; we dwa tygodnie zaś pałac w Blatchmardean wyglądałby jak istny chlew. Ty już wiesz. Ja jestem jak Hamlet. Nie byłam stworzoną na to, aby rzeczy doprowadzać do porządku

— Ależ, Faniu, twoja cytata jest błędną...

— Rozumie się. Ja zawsze cytaty dociągam do tekstu... jak się zdarzy. Wszakże tak samo robią dziennikarze?

Sara Moulton wzruszyła ramionami i roześmiała się. Zanadto lubiła Fanię, aby jej się sprzeciwiać w czemkolwiek. Póki zajmowała się jej edukacyą, starała się być, w miarę możności, wymagającą względem niej co do dat historycznych i wiadomości z dziedziny zoologii i botaniki. Ale teraz minęły te czasy. W sam dzień ośmnastej rocznicy swoich urodzin lady Fanny zamknęła z hałasem swoje książki i oświadczyła stanowczo, że się więcej nie będzie uczyć. Była dorosłą panną i miała być wkrótce prezentowaną u dworu przez ciotkę swoją lady Luffington.

— Jestem nareszcie wyemancypowaną! — zawołała tryumfalnie — i nigdy, nigdy już nie wezmę książki do ręki.

— Kiedy tak — rzekła zdesperowana nauczycielka — to pozostaje mi chyba szukać innego miejsca.

— Saro Moulton, alias Curly, alias Sally, jak śmiesz pleść takie niedorzeczności, ty, najukochańsza, najlepsza w świecie istoto?!.. — zakrzyczała ją Fanny, zarzucając jej oba ramiona na szyję. — Tak... wiem, że ci gniotę kołnierzyk, ale to nic nie szkodzi. Jak ty możesz nawet mówić o opuszczeniu nas? Czyż ty nie wiesz, że jesteś rodzajem adoptowanej ciotki?.. takiej pobłażliwej, kochanej, starej ciotki, o jakiej czyta się w powieściach; że Beville przepada za tobą, i słusznie, bo psułaś go zawsze okropnie, że głowa naszego rodu uważa cię za jedyną podporę domu, bez której wszystkoby runęło jednej chwili I ty..- ty.. śmiesz grozić, że od nas odjedziesz? A to niegodziwość, o którą nigdybym cię nie posądziła!

— Moja ukochana — odparła stara panna, na wpół płacząc i na wpół śmiejąc się — wiesz, że niczego tak nie pragnę, jak dokonać dni moich przy tobie.

— Wiem, to też osłupiałam ze zdumienia, gdyś mi napomknęła o wyjeździe.

— Bo myślałam kochanie, że jeżeli nie chcesz się kształcić dalej, to będę tu nieużyteczną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieski i Spółka Hotel Zorza, Zarządca W. Hodak.